Nr. 124. Lwów. — Czwartek dnia 2 czerwca. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Erazma Bisk.
Jutro: Klotyldy.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 10·0
Zachód „ „ 7 „ 46·0

Długość dnia g. 15 m. 36·0
Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Nareszcie w czternaście dni po podaniu się do dymisji Gobleta powstał gabinet „obalacza gabinetów" Rouviera, który musiał walczyć z ogromnemi trudnościami w wyszukaniu ministrów, znalazł ich tak mało, że musiał niektóre teki połączyć i pomimo tego, jeszcze na kilka godzin przed podpisaniem przez Grèvy'ego nominacyjnego dekretu, usiłował zrzec się mandatu złożenia rządu. Ale do tego już stanowczo prezydent nie dopuścił i Rouvier chcąc nie chcąc pojawił się wczoraj przed parlamentem. We własnej osobie przedstawia on trzech ministrów: jest prezydentem gabinetu, jest ministrem skarbu i nadto piastuje połączoną tekę poczt i telegrafów. Jego *alter ego* Fallières pod każdą pachą ma tekę: pod jedną spraw wewnętrznych, pod drugą wyznań. Ze znanych osobistości widzimy jeszcze w gabinecie Spullera, oportunistę, który stanął na czele ministerjum oświaty, i Flourensa, który zatrzymał tekę spraw zagranicznych. Reszta członków gabinetu — to są mniej więcej ludzie nowi. Barbey kiedyś był oficerem okrętowym, potem szedł torami politycznemi, był radzcą departamentalnym z wyborów, został senatorem i teraz objął tekę marynarki. Podobny do niego z nazwiska p. Barbe zrobił miljony na fabrykacji dynamitu i dotąd je robi, pewnie wcale nie spodziewając się otrzymać za to teki rolnictwa. Był też ogromnie zdziwiony gdy mu ją ofiarował Rouvier. Przyjąć tego prezentu nie chciał, ale musiał, bo Rouvier i Grévy nalegali, a nalegali, bo ludzi nie było. Jakie są jego zapatrywania polityczne, na pewne on sam jeszcze nie wie. Wybrano go deputowanym z departamentu Sekwany i Oisy głosami radykalistów, ale już raz figurował na niedoszłej oportunistycznej liście Leona Saya... Ministrem wojny został Ferron, podporucznik w wojnie krymskiej; następne stopnie zdobywał w Algerze, podczas walki z Niemcami był w Nowej Kaledonji, potem był profesorem w metzkiej szkole wojennej, następnie szefem sztabu 9 korpusu, dalej szefem sztabu całej armji za czasów ministra Campenona (w gabinecie Gambetty). Krom tego jest autorem kilku dzieł militarnych. Zarekomendował go jen. Saussier, który sam nie chciał objąć teki wojny dla tego, że Rouvier nie zgodził się zaniechać militarnych projektów opracowanych przez Boulangera. Saussier utrzymywał, że te projekta są nie na czasie, bo nie można wszystkiego przewracać w armji do góry nogami wtedy, gdy nikt nie jest pewny czy się pokój długo utrzyma; a przy tem przeprowadzenie tych projektów będzie dużo kosztowało, a przecież oszczędność jest hasłem nowego gabinetu. Rouvier odparł, że nie może do ostateczności rozdrażnić radykalistów; dość na razie, że wyrzucił Boulangera, musi więc bodaj coś z jego programu zatrzymać. Tak się rozeszli...

W poniedziałek *Journal officiel* ogłosił listę nowych ministrów. Na niej Boulangera nie było. Więc organa monarchiczne i umiarkowano republikańskie dość życzliwie powitały nowy gabinet, a organa radykalne i militarno-szowinistyczne buchnęły gniewem i zapowiedziami rychłego upadku Rouviera z „niezwykłym łoskotem". Boulanger w rozkazie dziennym pożegnał się z armją, dziękując wszystkim, którzy mu pomagali w postawieniu środków obronnych na wysokości odpowiedniej do wielkiego niebezpieczeństwa; zalecając wierność obowiązkom i ustawom republikańskim; wyrażając nadzieję, że armja wypełni chlubnie to, co do niej należy. Tę przemowę, przypominającą ostatnie słowa idących na szafot ofiar przemocy, jenerał Bum-Bum zakończył słowami: „Będę pierwszy, który da wam przykład militarnej i republikańskiej karności!" — i wnet potem pojechał na wakacje.

A tymczasem nowy gabinet wczoraj (t. j. we wtorek) stanął przed parlamentem. Radykaliści chcieli urządzić zaburzenie, więc skonsygnowano wojsko, obsadzono most Konkordji niedaleko gmachu parlamentu i sam ten gmach otoczono gwardją parlamentarną. W dzień przedtem przypadła rocznica upadku komuny, więc na cmentarzu Pere-Lachaise urządzono demonstrację, która się skończyła utarczką z policją i aresztowaniem 5 osób. Rouvier odczytał program, w którym w ogólnikach zaznaczono dążność do oszczędności przez reformę podatków i zniszczenie przemytnictwa, zapowiedziano (dla uspokojenia radykalistów) reformy militarne i przyrzeczono koniecznie doprowadzić do skutku wystawę powszechną. Więc tu się pomięszały małe rzeczy z wielkiemi dla zamaskowania braku jakiegokolwiek poważnego a jednolitego programu. „Polityka nasza, — rzekł w końcu Rouvier — będzie praktyczna, dla niej żądamy większości i jeśli jej nie będziemy mieli, to się podamy do dymisji". Tej zwykłej formułki użył tedy prezes ministrów dla zaznaczenia, że będzie szedł od wypadku do wypadku, bez systemu, ale praktycznie. Często mu przerywano. Jeden radykalista (Julien) spytał, jakie to mają być finansowe reformy. Rouvier odparł, że takie, które prawdopodobnie dadzą 60 miljonów rocznej oszczędności. A jakie to mają być reformy wojskowe? — spytano znowu, na co Ferron odpowiedział, że chce powiększyć armją. Jakże się to zgadza z oszczędnością? Inny radykalista, Millerand, nazwał nowy gabinet pupilem monarchistów, a czerwoni republikanie Laisant i Barodet postawili wniosek wyrażenia nieufności dopiero powstałemu rządowi. Wniosek ten upadł. Za nim było 139 głosów, a przeciw niemu 285. Pierwszą tedy próbę ogniową gabinet przebył: ma za sobą prawicę i środek izby — zatem żyć może nawet długo, jeśli będzie „praktyczny".

Niespodziankę sprawił *Journal de St. Pétersbourg*, napisawszy z powodu ostatniego okólnika Porty w sprawie bułgarskiej, że „nie wiemy jak ów okólnik przyjmą inne mocarstwa, ale Rosja już odpowiednio zakomunikowała i umotywowała niechęć do rokowań z teraźniejszą regencją, a ta niechęć nie jest taka, żeby okólnik Porty mógł ją zmienić." Zatem Rosja nie zmienia postawy, okólnik wysłała Porta wbrew jej woli i niczego się spodziewać nie można, bo inne mocarstwa pewnie nie zechcą i nie potrzebują dawać inicjatywy. Okazuje się, że Anglja chwilowo opanowała sferami stambulskiemi i przypuszczają, że ona będzie dalej popychała Portę w tym kierunku, mianowicie skłoni ją do postawienia kandydata na bułgarski tron, którego okrzyknie wielkie sobranje, mające wkrótce się zebrać.

Osservatore Romano polemizując dalej z dziennikami z powodu ostatniej allokucji papiezkiej, pisze, że Włochy nie straciłyby nic ani materjalnie, ani pod względem politycznym, jeśliby ofiarowały Papieżowi mały zakącik terytorjalny, na którymby Papież mógł używać rzeczywistej władzy zwierzchniczej, którąby była rękojmią jego duchownej niezawisłości". Myśl tedy zawarta w ostatnim ustępie allokucji wyjaśnia się coraz bardziej. Jest jej podobno przychylny dwór królewski i niektórzy członkowie rządu, a tylko Crispi jest jej jawnym wrogiem.

W Belgji na porządku dziennym małe starcia robotników z policją, demonstracje uliczne, hałasy, rzucanie kamieniami w gmachy rządowe i t. d. Lecz podobno zaczyna się już uspokajać.

Ostatnią allokucją papiezką, wygłoszoną na konsystorzu dnia 23 maja, otrzymaliśmy w oryginale, którego wszakże w polskiem tłómaczeniu nie podajemy naszym czytelnikom, bośmy się przekonali, że streszczenie ustępu o kościelnym pokoju w Niemczech i tłómaczenie ustępu o Włochach, podane już przez nas w przeglądzie politycznym podług relacyj zagranicznych dzienników, są zupełnie dobre i należycie oddają ton przemówienia.

Ale w tej allokucji znajdujemy rzecz, o której ani telegramy nie wspomniały, ani relacje wszystkich zagranicznych dzienników, lubo ona naszem zdaniem bynajmniej nie jest mniej ważną od zwrotu do Włoch, — w czem czytelnicy niezawodnie przyznają nam słuszność.

Skończywszy rzecz o zdobytych sukcesach kościelnych w Prusach i o nawiązanych rokowaniach z rządem wielkiego księztwa heskodarmstadzkiego, Papież tak przemówił:

„Wszelako zamysły Nasze nie ograniczają się na same jedynie Niemcy. Gdziekolwiek jest uznawana powaga rzymskiego Papieża, wszędzie troskliwość, zabiegliwość i czujność Nasza się zwraca, wszystkich połączonych wiarą katolicką, — jak to słuszna — równą miłością obejmuje i ogarnia, nie czyniąc różnicy między narodowościami i nie bacząc na odległość krajów. Tą miłością powodowani, staramy się nietylko w wymienionych już przez Nas krajach polepszyć dolę katolików i błagamy Wszechmocnego Boga usilnie, by pomyślnym skutkiem raczył uwieńczyć rozpoczęte prace".

Potem w allokucji następuje znany ustęp o Włochach.

Otóż przytoczony wyżej urywek naprowadza na myśl, że i z Rosją, gdzie powaga papiezka przynajmniej oficjalnie jest uznawana, a gdzie dola katolików jest dziś może najbardziej gorzka, Leon XIII odpowiednie rozpoczął prace, o których pomyślny skutek usilnie błaga Pana Boga. Tego urywku nie możemy uważać za ornamentacją stylową, służącą za przejście od motywu o Niemcach do motywu o Włochach, bo w aktach tego rodzaju ani jeden wyraz nie jest bez znaczenia, ani jeden nie wypowiada się bez poprzedniego a troskliwego zbadania tak pod względem jego doniosłości, jak i pod innymi względami, wynikającymi już z danych politycznych czy dyplomatycznych okoliczności. Skoro Papież wyrzekł, że powodowany miłością dla w s z y s t k i c h katolików bez względu na to, gdzie oni mieszkają i jakiej są narodowości, w s z ę d z i e rozpoczął pracę ku polepszeniu ich doli pod względem religijnym, to jużciż musiał mieć w myśli i pamięci los kilkunastu miljonów katolików pod panowaniem rosyjskiem. Ten zatem urywek bierzemy za oficjalne oznajmienie o wdrożeniu jakichś układów z petersburskim rządem — i tośmy uważali za właściwe zaznaczyć.

Biorąc rzecz ludzkim rozumem, niewiele rokujemy dla naszego narodu z zabiegów Papieża. Zbyt wiele złych a zawziętych potęg sprzęgło się przeciwko nam w dobie dzisiejszej; trudno, żeby bez wyraźnego cudu bożego jedna dobra potęga mogła odrazu przełamać i obalić te piekielne moce.

Ale jak promienie ciepła i światła, tak i wpływ dobrej potęgi działa pośrednio, przez powolne przeistoczenie wszystkich etycznych wyobrażeń, z których zmianą i dla nas jaśniejszy dzień zaświta.

Więc do modlitw Papieża o pomyślność jego usiłowań i my się przyłączamy, pełni nadziei, że i dla nas coś z tego wypłynie dobrego. Całe lat dziesiątki fałszu, obłudy, kłamstw, uprzedzeń, nienawiści pracowały na doprowadzenie stosunków kościelno-politycznych do tego opłakanego stanu, w jakiem je zastał Leon XIII. Ale w czasach tych szkalowań, udręczeń i poniżenia Kościół katolicki okazał się tak wielki, tak nadprzyrodzoną Boską siłą wyposażony, że w końcu najzawziętsi jego przeciwnicy uczuli jego potęgę, doniosłość, opatrznościowe przeznaczenie. Te przymioty naszego Kościoła objawiły się silnie w wiekach barbarzyńskich napadów dziczy azjatyckiej, potem podczas wojen krzyżowych, podczas kształtowania się państwowych organizmów średniowiecznych; — objawią się one również silnie podczas zbliżających się wielkich przewrotów, których jeszcze zapewne nasz wiek będzie świadkiem.

W tem, deptani tak nielitościwie, jedyną już tylko czerpiem otuchę.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie Izby posłów z d. 24 maja).

Pierwszy przedmiot porządku dziennego stanowi kredyt dodatkowy na zbudowanie spalonego d a c h u n a l a b o r a t o r j u m s z k o ł y p o l i t e c h n i c z n e j we Lwowie. Wniosek komisji budżetowej aby na ten cel wyznaczyć sumę 20.000 zł. uchwalono.

Następują dalsze obrady nad budżetem ministerstwa rolnictwa.

Dr. P o l a k omawia stosunki rady kultury krajowej w Czechach i dodaje, że instytucja ta mogłaby krajowi wielkie przynieść korzyści gdyby nie to, że Niemcy nie biorą w niej zgoła żadnego udziału i nigdy do niej nie wejdą. Niemcy utworzyli osobny związek centralny rolniczy, który ma to samo zadanie co rada kulturna; wobec tego powinienby rząd wejść w bliższe porozumienie z tym związkiem a sumę przeznaczoną na subwencje dla rady kulturnej podzielić pomiędzy nią i wspomniany związek. Mówca dowodzi dalej, że od kilkunastu lat, kiedy rada kulturna została założona, zmieniły się stosunki zupełnie, zgoda i porozumienie między Czechami i Niemcami znikły, antagonizm wzrasta z dniem każdym popierany i podsycany przez koncesje, jakie rząd robi Czechom.

Wolność podziału gruntów — mówi dalej dr. Polak — przynieśli ze sobą chłopi niemieccy w czasie kiedy pierwsi koloniści niemieccy za Przemyślidów w Czechach się osiedlili. Po wojnie trzydziestoletniej zmieniły się stosunki, chłopa zgnębiono, uczyniono niewolnikiem i dopiero w r. 1848 nastąpiło zniesienie pańszczyzny.

Niemcy nie obsyłają i nie obeszlą nigdy rady kulturnej i dla tego stawia mówca wniosek, aby sumę 14.000 zł. przeznaczoną dla rady kulturnej — podzielić w stosowny sposób pomiędzy krajową radę kulturną i centralny związek rolniczy niemiecki.

Wniosek ten przekazano do komisji budżetowej.

Minister F a l k e n h a y n zbija przedewszystkiem twierdzenie poprzedniego mówcy jakoby rząd zakazał był założenia owego związku rolniczego niemieckiego lub jego rozwojowi stawiał jakie przeszkody. W porozumienie jednak i styczność — z tym związkiem — rząd wdawać się nie może, albowiem ma swój organ w krajowej radzie kulturnej, z którym w ciągłym pozostaje kontakcie.

Ta Rada reprezentuje interesa rolnicze całego kraju, są w niej zastąpione liczne Towarzystwa powiatowe i okręgowe, a więc i ów centralny związek rolników niemieckich może, jeżeli chce, mieć tam swojego przedstawiciela. Podział zaś agend między związek i radę nie jest żadną miarą dopuszczalny. (Głosy: A w Tyrolu!) W Tyrolu są stosunki inne; w północnej jego części przeważają gospodarstwa chłopskie, w południowej zaś małe posiadłości zarządzane przez dzierżawców.

W dalszem swem przemówieniu powiada minister, że zgodziłby się chętnie aby niektóre szkoły należące do jego ressortu znajdowały się między rubrykami ministerstwa oświaty — nie dla tego jednak, że tam ich jest miejsce właściwe — lecz dla tego, że dla tego ressortu Izba jest o wiele i hojniejsza i nie tak żałuje pieniędzy, bez których rozwój żadnej szkoły nie jest możebny.

P s c h e i d e n przemawia za udzielaniem chłopom nasion, dobrego bydła i innego poparcia ze strony Towarzystw rolniczych.

Na wniosek Romaszkana zamknięto dyskusję, poczem zabiera głos T a u s c h e jako mówca generalny c o n t r a.

Nie podobna zrozumieć, dlaczego od r. 1881 nie podwyższono w budżecie sumy subwencyj skarbowych dla rolnictwa, mimo że potrzeby rolnictwa znacznie się wzmogły. Rzeczą jest ministerjum ująć meljoracje w swe ręce, a nie czekać aż się kto zgłosi po subwencję z uchwalonego funduszu meljoracyjnego. Mówca żąda, aby przy akademjach technicznych urządzono osobną katedrę dla nauki meljoracji i zarzuca rządowi, że nic nie czyni dla podniesienia uprawy lnu.

Minister — powiada mówca — oszczędza na niewłaściwem miejscu i w sposób niewłaściwy. Wreszcie wnosi mówca utworzenie komisarzy kultury krajowej na podobieństwo takiejże instytucji istniejącej w Niemczech. Ci komisarze mieliby pośredniczyć między ministerjum a Towarzystwami rolniczemi.

Pos. F i s z e r a, jako jed. mówca *pro*, bierze rząd w obronę przeciw zarzutowi deput. Krzepka, jakoby rząd winien był przesileniu rolniczemu, które nie ogranicza się przecież na Czechy, lecz obejmuje świat cały. Dalej zwalcza mówca centralizm, jako przyczynę mnóstwa złego w rolnictwie, bo centralizm nie liczy się z odrębnemi właściwościami krajowemi. (Tak jest! z prawicy). Najlepiej byłoby przekazać wszystkie sprawy rolnicze Sejmom. (Brawo! brawo! z prawicy). Wobec wywodów Pollacka stwierdza mówca, że część Niemców, i to takich, o których niemieckiem usposobieniu wątpić nie można, pozostała w czeskiej Radzie kulturnej krajowej. — Poseł Exner twierdził, że w austrjackich szkołach rolniczych panuje chaotyczny stan rzeczy. Mówca ubolewa, że twierdzenie to wyszło z ust profesora Akademji rolniczej, który niem dowodzi chyba nieznajomości austrjackich szkół rolniczych. Co do czeskich przynajmniej, mówca stanowczo odpiera ów zarzut. Poseł Exner radził też pielęgnować w szkołach rolniczych ducha wolnomyślności. Nie wiem — odpowiada na to mówca — czy posłowi Exnerowi zdaje się, że wszyscy uczniowie szkół rolniczych są predestynowani na hofratów (wesołość po prawicy), ale to wiem, że uczniowie ci będą chłopami, a co najwięcej dzierżawcami; na cóż im duch wolnomyślności? W szkołach rolniczych pielęgnować trzeba pierwiastek wychowawczy. Mówca zwraca się nakoniec do p. ministra z prośbą, aby cofnął reskrypt tyczący się ograniczenia subwencyj dla zakładów rolniczych?

Tytuł kultury krajowej przyjęto.

Następuje tytuł: „Organa nadzorcze kultury krajowej."

P. P o s c h powtarza skargi na zakupowanie pastwisk w Styrji dla celów myśliwskich. — Mówca oskarża rząd, że mało się stara o podniesienie stanu włościańskiego i przytacza na poparcie swego zarzutu te fakta, iż ustawa o odpisaniu podatków w razie szkód elementarnych i ustawa o podziale dziedzictwa dotychczas spoczywają nietknięte. Jeśli tak dalej pójdzie, to gotowiśmy się doczekać u nas irlandzkich stosunków.

Mówca twierdzi, że konieczną jest rzeczą zniżyć podatek gruntowy, wprowadzić progresywny podatek osobowo-dochodowy, a dalej utworzyć nietylko minimum, lecz także maximum posiadłości gruntowej.

Komisarz rządowy, radzca ministerjalny p. R i n a l d i n i, oświadcza w sprawie wykonania ustawy o komassacjach, że rozporządzenia wykonawcze już wyszły, a przygotowywane są teraz instrukcje techniczne.

P. N a b e r g o j żąda, aby wobec braku szkoły rolniczej dla ludności słowiańskiej na terytorjum tryesteńskiem, ułatwiono tej ludności wstęp do szkoły rolniczej w Gorycji.

Na wniosek posła Romaszkana zamknięto dyskusją, a posłowie zapisani „przeciw", wybierają na jeneralnego mówcę p. Suessa.

P. Fryd. S u e s s uderza na p. ministra rolnictwa za jego nieprzyjaźń ku przemysłowi i wywodzi, że rolnictwo tylko przez rozwój przemysłu zakwitnąć może.

Tytuł o organach nadzorczych przyjęto.

Następuje tytuł: „władze górnicze".

---

26)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— Noszą to podwójne nazwisko od czternastego wieku, — objaśnił baron. — Gerlindo, dziecię moje, opowiedz naszemu gościowi, jak się to stało.

Panna Gerlinda złożyła ręce na stole, lecz i teraz nie podniosła oczu, a twarz jej pozostała nieruchoma; ale naraz ku przerażeniu gościa zaczęła mówić albo raczej paplać, jak dziecko, wydające nauczoną lekcję:

— W roku tysiąc trzysta siedemdziesiątym wybuchła waśń pomiędzy Kunradem von Eberstein a Balduinem von Ortenau, i że odmówioną została rycerzowi Kunradowi von Eberstein ręka Hildegundy von Ortenau, podczas której to waśni tak zamek Ebersburg, jako i warownia Ortenau, niejednokrotnie osaczonemi bywały, aż w roku tysiąc trzysta siedemdziesiątym pierwszym rycerz Balduin dostał się w niewolę szlachetnego Eberstein'a i wrzucony był do lochów zamkowych, gdzie nakoniec na małżeństwo Hildegundy z Kunradem zezwolił, które to małżeństwo w roku tysiąc trzysta siedemdziesiątym drugim z wielką wspaniałością obchodzonem było, co też spowodowało, że po śmierci rycerza Balduina w roku tysiąc trzysta osiemdziesiątym szóstym warownia Ortenau ze wszelkiemi przyległościami przeszła do panów na Ebersteinie, którzy odtąd noszą nazwisko Eberstein-Ortenau.

— O... to zadziwiające! — rzekł Janek, który w istocie skamieniał ze zdziwienia nad tym popisem mniemanej głuchoniemej. Nie mógł pojąć, jak ona mówiąc, utrzymała oddech, kiedy on, słuchając tylko, już go stracił.

— Tak, moja Gerlinda obznajmiona jest dobrze z historją naszego domu, — rzekł baron tryumfująco. — Pamięta ją nawet lepiej odemnie, bo moja pamięć zaczyna już szwankować skutkiem wieku. Wczoraj dopiero zwróciła mi uwagę na błąd w dacie, gdy mówiłem o nadaniu lenności Udonowi von Eberstein. Nieprawda, moje dziecię?

Jak poruszone wahadło zegarowe, panna Gerlinda, usłyszawszy to zapytanie, zaczęła na nowo i opowiedziała daleko dłuższą historję, tym razem z piętnastego wieku, w którym jakiś Eberstein w jakiejś bitwie uratował życie cesarzowi i w zamian za to otrzymał jakieś lenne zamczysko. Wszystkie daty i nazwiska płynęły z ust dziewczęcia z nieomylną biegłością i pewnością, ale jednocześnie tak monotonnie, że przypominały klekot wiatraka. Nakoniec Gerlinda umilkła równie nagle, jak zaczęła mówić.

Janek mimowoli odsunął krzesło o parę kroków, bo teraz już zaczął doznawać niemiłego wrażenia. Ale pan zamku, który ruch gościa swego wziął za objaw podziwu, zamierzał, jak się zdawało, odsłonić mu i dalsze karty kroniki domu, gdy stary zegar ścienny głośnemi wolnemi uderzeniami oznajmił dziewiątą godzinę.

— Już dziewiąta! — rzekł Eberstein, powstając. — Prowadzimy bardzo regularne życie i zazwyczaj o tej godzinie udajemy się na spoczynek. Po nużącej wędrówce w górach i w lesie może to dla pana być tylko pożądanem. Życzę panu spokojnej i przyjemnej nocy na Ebersburgu.

— Uf! jakie to było okropne! — rzekł do siebie z głębokiem westchnieniem Janek Wehlau, powróciwszy do swej sypialni na Ebersburgu.— Ten starzec z dziesiątego wieku i ta mała burgrafianka, którą miałem za głuchoniemą, a która recytuje stare kroniki, jak szpak wyuczony, przewrócili mi zupełnie w głowie. I ja już tkwię po uszy w średnich wiekach, ale od czasu jak zostałem Janem Wehlau Wehlenberg'iem na Forschungstein'ie wydaję się sobie bardzo dziwnie.

Z temi słowy położył się do łóżka, a gdy zasnął, śniło mu się, że stary baron z latarnią wędruje po całych północnych Niemczech, szukając Forschungstein'u, a panna Gerlinda w postaci szpaka fruwa obok ojca i paple nieustannie o Kunradzie von Eberstein i Hildegundzie von Ortenau; nieznalazłszy zaś Forschungstein'u, usiedli oboje na swojem drzewie genealogicznem i wznosili się wraz z niem w górę coraz wyżej aż do dziesiątego stulecia, co wyglądało nader imponująco.

Gdy Janek obudził się nazajutrz rano, słońce jasnym promieniem wpadało przez okno, a przemokłe ubranie wyschło o tyle, że mógł je włożyć. Było jeszcze bardzo wcześnie, a w całym domu panowała cisza. Janek postanowił tedy przy świetle dziennym obejrzeć Ebersburg, do którego przybył śród ciemności i burzy. Z pokoju swego wyszedł na długi korytarz, oświetlony, jak się pokazało, oknem, znalazł z łatwością strome, kręte schody z wydeptanemi stopniami i przez przedsionek wydostał się na świeże powietrze.

Ebersburg był niewątpliwie dawnemi czasy warownym, okazałym zamkiem górskim, może z biegiem wieków niejednokrotnie burzonym i odbudowanym, ale teraz pozostała zeń już tylko ruina.

Większa część gmachu leżała w gruzach, a stojące jeszcze tu i owdzie mury chyliły się ku upadkowi. Dziedziniec zamkowy porósł bujną trawą, pośród której osiedliło się całe pokolenie dziko rosnących krzaków i młodych drzewek. Zębaty ganek starej strażnicy zamkowej, napozór nienaruszonej jeszcze, również obrośnięty był zielenią, a przez otwory, po oknach pozostałe, fruwały tam i napowrót kawki. Tu leżały zapadłe sklepienia, tam nawpół rozwalone mury, a gdzieniegdzie sterczały szczątki właściwych komnat zamkowych.

Jedyne pozostałe jeszcze skrzydło, zamieszkane przez obecnego pana zamku, miało pozory niemniejszego opuszczenia. Ruina w zdziczałości swojej była przynajmniej malowniczą, ale mieszkalna część starego gmachu napiętnowana była wszędzie cechą niedostatku i usilnej łataniny, która zamiast pokryć upadek, jaskrawszym jeszcze go czyniła. Szare popękane mury otynkowano na jasno wapnem, brakujące okna i drzwi zastąpiono innemi, najprostszego kształtu, a w niezajętych pokojach zabito je poprostu deskami. Stary wspaniały krużganek musiał się zadawalniać zwyczajnym dachem, a kamienne niegdyś stopnie schodów zewnętrznych, prowadzących do głównego wejścia, zastąpione zostały drewnianemi.

Widok ten srodze dotknął artystyczny zmysł Janka Wehlau. Zwrócił się corychlej na powrót ku ruinie, utorował sobie drogę pośród zielonej dziczy zamkowego dziedzińca i dostał się nareszcie przez jakiś otwór w murze, mogący być niegdyś furtką, na taras zamkowy. Ale tutaj skończyła się jego wędrówka, bo ze strażnicy, gdzie była prawdopodobnie stajnia, zadźwięczało wesołe beczenie, i w tejże chwili z za otwartej przegrody wyskoczyła koza, za nią zaś ukazała się panna Gerlinda, pomimo wczesnej godziny już w toalecie, to jest: w tej samej, co wczoraj, szarej sukience, i niosła ostrożnie w obu rękach małe drewniane, po brzegi mlekiem napełnione naczynie.

Niespodziewane spotkanie zakłopotało obie strony. Gerlinda stanęła, jak wryta, — gość odgadł niezawodnie, że panna von Ebernstein, pochodząca z dziesiątego stulecia i posiadająca niezliczone mnóstwo przodków, własnoręcznie doiła kozę, aby dostarczyć mleka na śniadanie. Widoczne zakłopotanie dziewczęcia zmieszało i Janka, tak że, niemogąc znaleźć odpowiedniego powitania, zadowolnił się milczącym ukłonem. Na szczęście koza pojęła całą przykrość podobnej sytuacji i położyła jej koniec, podskoczywszy w kilku wesołych susach ku obcemu, a następnie zwróciwszy się tak gwałtownie do swojej młodej pani, że naczynie zachwiało się, i część mleka została wylaną na ziemię.

Wypadek ten przerwał nader szczęśliwie kłopotliwą pauzę; Janek pospieszył odebrać pannie miskę z mlekiem, czemu się dziewcze nie sprzeciwiało, ale rzekło cicho, jakby przepraszając:

— Mika zawsze się tak cieszy, gdy się dostanie na świeże powietrze.

— Bogu dzięki! Nareszcie coś innego, niż średniowieczna kronika! — pomyślał Janek zachwycony.

Wyraził swoję radość z powodu wesołości Miki, dopytywał się pilnie o jej wiek i zdrowie, a przedewszystkiem zabezpieczył mleko, stawiając je na odłamie muru, gdyż Mika patrzała na niego pełnem nieufności spojrzeniem, szykując się jakby do powtórnego napadu. Namyśliła się wszakże nakoniec i zabrała się do soczystej, pokrywającej ziemię trawy.

Widok z Ebersburgu nie był rozległy. Zamek leżał w dosyć głębokiej kotlinie, a wznoszący się dokoła na stoku gór gęsty las zakrywał dalszy krajobraz, lecz wzamian otaczał stare ruiny zieloną, woniejącą falą, której wierzchołki chwiały się teraz, poruszane rannego wiatru powiewem, i od której dochodził świegot ptaków.

Słońce jasnym blaskiem oświetlało stary taras zamkowy. I tutaj panowało wszędzie opustoszenie i upadek wespół ze świeżem, kwitnącem życiem, które litościwie pokrywało zniszczenie. W dawniejszym murze okolnym widniały szerokie szpary, ale wyrastające z nich dzikie krzaki tworzyły żywe przedwale. Potężna strażnica ze skrzydlatymi swymi mieszkańcami opleciona była siatką gęstego, ciemno-zielonego bluszczu; do prastarych, szarych murów tulił się dokoła miękki mech, pokryty bujnemi, pnącemi się roślinami.

(C. d. n.)

P. Steiner żąda reformy ustawy górniczej i użala się na ciężkie krzywdy, wyrządzane w Czechach rolnikom przez przedsiębiorstwa górnicze.

P. minister rolnictwa hr. F a l k e n h a y n odpowiada, że projekt nowej ustawy górniczej jest w ministerstwie rolnictwa gotów; ale długo jeszcze potrwa, zanim będzie można wnieść go do Izby. Jest to jedna z najtrudniejszych materyj. Chodzi nie tylko o to, żeby stworzyć rolnikom prawo, lecz i o to, żeby stworzyć je tak, aby szybko zeń skorzystać mogli; to zaś zawisło od całego austrjackiego ustawodawstwa sądowniczego. Na zarzut dep. Suessa odpowiada pan minister poprostu cytatem z wczorajszej mowy swojej, cytatem w tym duchu, że rolnicy nie powinni żądać przerzucenia wielkich ciężarów swych, choćby tylko w części, na przemysł; bo rolnictwo zawsze się ostoi, a przemysł upadły zatraca zarazem swój kapitał zakładowy. Taka jest — mówi p. minister — moja nieprzyjaźń ku przemysłowi. Mowa p. Suessa była oczywiście gotowa przed moją mową wczorajszą, a zacytowanego ustępu wcale nie czytał, żeby ją stosownie do niego poprawić. (Wesołość na prawicy.) Wywody p. Suessa są przeto już tylko anachronizmem. (Brawo! brawo! z prawicy).

Tytuł powyższy przyjęto, a bez dyskusji uchwalono tytuł: „górnicze zakłady naukowe“, tudzież tytuł: „dochody z opłat górniczych“.

Następuje tytuł: „stadniny skarbowe“.

P. A b r a h a m o w i c z zwraca się do p. ministra z żądaniem w sprawie zakazanego wywozu koni. Zakaz tyczy się koni wszelkiego gatunku, a więc i zbytkowych. Podania, wniesione w tym względzie do rządu przez hodowców, albo wcale nie zostały załatwione, albo odmownie są załatwione; tylko niektórzy handlarze mieli to szczęście, że pozwolono im konie wywozić. Ze względu na sytuację rolników, ze względu na nieużyteczność zakazu dla państwa, a szkodę dla rolników, prosi mówca p. ministra, aby zarządził cofnięcie zakazu, lub aby postarał się przynajmniej o dozwolenie wywozu tych koni, których dla wojsk wziąć nie można.

Tytuł rzeczony przyjęto i na tem przerwano obrady.

Pożar Opery Komicznej w Paryżu.

Straszliwa katastrofa, która odegrała się dnia 25 z. m. w Operze Komicznej miała ciekawy prolog na dwa tygodnie przedtem w francuzkiej izbie deputowanych. Dep. Steenaker, jakby tknięty złowrogiem przeczuciem, wniósł interpelację do ministra oświaty, co rząd zamierza przedsięwziąć z Operą Komiczną, która nie przedstawia żadnej rękojmi bezpieczeństwa na wypadek pożaru. Interpelant podniósł, że ciasne i kręte wyjścia z wyższych galeryj dla publiczności a jedyne wyjście ze sceny przez kręte i wąskie schodki dla aktorów, mogą się stać przyczyną okropnej katastrofy. Mówca obliczył że na wypadek ognia i przy zapełnionym teatrze, co najmniej 400 osób musi postradać życie.

Na tę interpelację odpowiedział minister Berthelot z podziwienia godną lekkomyślnością, chociaż bardzo dowcipnie. Minister przyznał, że niebezpieczeństwo na wypadek pożaru jest wielkie, że rząd weźmie tę rzecz pod rozwagę, i zakończył frazesem, że należy się spodziewać, iż pożar jak najpóźniej nawiedzi zechce gmach Opery Komicznej.

Wielu posłów okazało jawne niezadowolnienie z tej odpowiedzi, ale izba przyjęła je milcząco do wiadomości — oczywiście, bo miała ona co innego do roboty, aniżeli zastanawiać się nad najbardziej piekącemi sprawami...

Niestety przepowiednia Steenakera spełniła się w dwanaście dni później, jakkolwiek w mniejszych aniżeli przewidywano, rozmiarach.

Opera Comique był to ogromny siedmiopiętrowy gmach przy placu Boieldieu, istniejący od r. 1838, pełny krętych schodów, wąskich kurytarzyków. Wszystkie wejścia do amfiteatru otwierały się na wewnątrz. Sala mogła pomieścić 1.500 widzów.

Jak wiadomo pożar powstał podczas pierwszego aktu opery Thomasa „Mignon“. Kompozytorowi temu już drugi raz zdarzył się wypadek że podczas jego opery przyszła katastrofa ogniowa; to też przybywszy na miejsce wypadku Thomas płakał jak dziecko.

Jak w Ringteatrze przyczyną pożaru było uszkodzenie rur gazowych, biegnących pod sufitem nad sceną. Gaz upływający swobodnie nagromadził się między płótnami, wreszcie w takiej ilości, że począł się palić. Ślizgające się pod sufitem węże płomienne wzięto zrazu w audytorjum za efekta sztuczne. Za chwilę jakiś sługus z orkiestry zawołał: „Pali się“ i skoczył na scenę. Powstał popłoch i ścisk. Na scenie jeszcze nic nie widziano i śpiewak Tabkin nie tracąc przytomności zawołał: „Nic się nie stało! Dbam o moje życie jak wszyscy — czyżbym stał tutaj?“ Na moment jeden uspokojono się i zaczęto powoli wychodzić — aliści w kilka sekund już większe flagi płomienne poczęły spadać od sufitu na scenie...

Przez amfiteatr przeleciały dreszcze śmiertelnej trwogi. Krzyk, zgiełk, tłok u wejść. W tejże chwili przebiegła przez scenę jakaś postać w wiotkich szatach z tiulu i płomieni krzycząc „palę się!“ Na ten widok mnóstwo kobiet zemdlało. Poczęto uciekać bez przytomności. Z lóż, z parteru i pierwszego balkonu prawie wszyscy zdołali wyjść bez szwanku.

Ale na górnych piętrach zaczęło się panowanie śmierci od natłoku i dymnej zaduchy. W parę minut po spostrzeżeniu pierwszego płomienia już pożar ogarnął scenę, a więc w minutę później imać się począł wiotkich draperyj nad lożami w sali widzów. Lampy gazowe powoli ściemniały się — w sali dym i gorąco, lampy olejne rzucały w tych cieniach tylko skąpe nitki światła. Niepodobieństwem było wydostać się w tej ciemnicy, kiedy drzwi były przytłoczone pod naciskiem cisnących się do wyjścia. Z początku jeszcze od czasu do czasu wydostawały się na zewnątrz masy zbite z kilku, kilkunastu ludzi i niby kłab splecionych rąk i nóg staczały się po schodach; faktem jest, że w ten sposób uratowało się wielu, wynosząc ze sobą razem i uduszonych, trupów i ciężko rannych. Ale mnóstwo pozostało wewnątrz w śmiertelnych zapasach z duszącym dymem i z bliźnimi chęcącymi także wyjść z tego Dantejskiego piekła.

Podczas gdy się to działo w amfiteatrze, na scenie niemniej straszną walkę z żywiołem niszczącym staczał personal teatralny. Solistom udało się jeszcze dość wcześnie zbiedz ze sceny. Pozostawili w garderobach kosztowne rzeczy unosząc życie. Pierwsza baletniczka panna Vermont prawie w negliżu wybiegła na ulicę ciężko poparzona. Gorzej stało się z chórzystkami i baletniczkami. Wszystko to w lekkich, łatwo imających ogień kostjumach, zaczęło biegać po scenie, jak rozszalałe — i wszystko niemal się spaliło. Niektórzy chórzyści spieszyli się do garderoby ocalić swoje odzienie — swój majątek cały — i ci także padli ofiarą. Personal cały Opery komicznej liczy 400 osób. Na szczęście tego wieczora zatrudnionych było tylko 200 osób z chóru i baletu — nie licząc maszynistów pracujących na scenie.

Tak przedstawiały się rzeczy w sali, na scenie i w garderobie — ale kto się wydostał z tych miejsc, ten jeszcze nie był ocalony. Pozostawała do przebycia jeszcze druga próba ogniowa, albo ryzykowny skok na bruk. Albowiem szybko postępujący ogień wdarł się już był do wszystkich korytarzy, schodów i schodków. Tędy uciekać było niepodobieństwem. Mnóstwo ludzi wybiegło na balkon; ci byli jeszcze w dość szczęśliwej pozycji w obec tych, którzy stanęli w oknach i na gzemsach szóstego i siódmego piętra...

Aż do tej chwili nie było straży pożarnej na miejscu, jakkolwiek ogień już przezierał niektóremi oknami na zewnątrz i dach już palić się zaczął. Dokoła budynku płonącego stały tylko tłumy, które rosły z każdą chwilą. Nareszcie przybyły sikawki i straż ogniowa. Przyznać należy, że z prawdziwem bohaterstwem i poświęceniem stanęła ona do dzieła ratunku — nie gmachu, bo tego już ocalić nie było można, ale ludzi. Wzdłuż murów porozciągano koce ratunkowe, poprzystawiano drabiny wysokie na sześć i siedm pięter do okien. Niebezpieczeństwo, na które narażali się saperowie bataljonu pompierów (tak się w Paryżu straż ogniowa nazywa) równało się temu, jakie groziło nieszczęśliwym, zdecydowanym na skok śmiertelny.

Charakterystycznem były zachowanie się ludu paryskiego w tej chwili.

Mimo ogromu katastrofy tłumy patrzały na straszne widowisko nie jak na prawdziwy krwawy dramat, ale jak na efektowną rzecz sceniczną. Skoczył który nieszczęśliwy z ogromnej wysokości — przez tłum nie przebiegł ani szmer przerażenia, ale kiedy pompier szczęśliwie zniósł jakąś kobietę z szóstego piętra, zerwał się prawdziwy huragan okrzyków radośnych, wszyscy bili oklaski. Na pochwałę pompierów powiedzieć należy, że oklaski powtarzały się co chwila przez długi czas. Ale nie brakło scen okropnych. Kilku ludzi ważyło się na skok z najwyższych pięter i rozmiażdżyli się na bruku. Rzucający się z balkonu odnieśli znaczne potłuczenia. Mróz przechodził człowieka na widok pompierów wspinających się na wąskich drabinach na najwyższe piętra. Mieli do walczenia z podwójnem niebezpieczeństwem, bo musieli walczyć, szamotać się z tymi, których ratować chcieli, a którzy stali tam na wpół obłąkani, na wpół zdziczeli z trwogi i rozpaczy. Wielu ocalonych można było widzieć biegnących po ulicach i bulwarach, jakby w szale.

Kilku strażaków i żołnierzy poniosło śmierć. Pod jednym pompierem załamała się drabina gdy był w połowie drogi i upadł ze znacznej wysokości, ale cudem jakimś odniósł tylko potłuczenie, nie nadwerężywszy żadnego organu. W tym czasie pożar dosięgnął punktu kulminacyjnego. Cały plac był jak w dzień oświetlony, a z kopuły gmachu wydobywał się potężny słup ognia. Dachy domów okolicznych były zajęte przez widzów. Jakiś człowiek przypatrujący się z dachu sąsiedniego domu stracił równowagę i spadł z czwartego piętra; inny stojący na dachu przeciwległego domu pod wrażeniem scen okropnych sam rzucił się na bruk i zginął na miejscu.

Na chwilę zajęło wszystkich szczególne intermezzo. Ze słupów ognia buchających z dachu, wylatywać poczęły rakiety, niby meteory w oryginalny sposób uzupełniały świetlane efekta tej okropnej nocy. Meteory te pochodziły z pracowni teatralnego ogniomistrza pomieszczonej na strychu.

O godzinie 11 w nocy runęła z straszliwym łoskotem kopuła gmachu teatralnego. Od tego czasu zaczęły płomienie opadać; i nad ranem pod działaniem 15 sikawek zostały zupełnie stłumione.

Tłumy nie ustępowały z miejsca. Ocalonych, poparzonych lub rannych, odnoszono do pobliskiego *Café anglais*. Sale tej wspaniałej kawiarni zamieniły się w formalny szpital. — Między innemi położono tam barytonistę Soulacroix, który wyskoczył na dach szklany nad portalem i odniósł ciężkie skaleczenia.

Natychmiast po uporaniu się z żywym płomieniem, wtargnęła straż pożarna do wnętrza budynku, mimo niebezpieczeństwa wśród tlących jeszcze zgliszczy i murów chwiejących się, grożących zawaleniem. Poczęto wydobywać zwłoki ludzkie na wpół lub całkiem zwęglone. Na razie jak doniosły telegramy, wydobyto ich kilkanaście. W miarę postępu w odsypywaniu gruzów budynku wewnątrz zupełnie zawalonego tak, że tylko główne ściany pozostały — znajdywano trupów co raz więcej. W garderobach poduszone lub spalone tancerki, które w chwili wybuchu ognia dopiero się ubierały. W bufecie znaleziono kilka kobiet w toaletach balowych — uduszonych dymem.

Najwięcej wszakże ofiar pochłonęły wąskie schodki i korytarzyki, któremi mogła przejść tylko jedna osoba.

Dokoła spalonego budynku rozciągnięto kordon wojskowy. Cieśle pracują nad wystawieniem wysokiego drewnianego parkanu, ponieważ mury grożą zawaleniem. W nocy poszukiwania pod gruzami odbywają się przy świetle elektrycznem.

Pomiędzy odgrzebanemi w pierwszej zaraz nocy znajdowała się panna Turtois, ballerina, która przed kilku dniami zaręczyła się z pewnym kupcem paryskim i dnia 31 z. m. miała opuścić deski sceniczne. Właśnie tego wieczora pokazywała koleżankom pierścień zaręczynowy — a że ją reżyser zawołał na scenę więc w pospiechu włożyła pierścień na palec. Po tym pierścionku poznał jej zwęglone zwłoki nieszczęśliwy narzeczony.

Druga ballerina panna Gilet, prześliczne i powszechnie lubiane dziewczę, chciała uratować z garderoby branzoletkę, którą otrzymała w dniu imienin, pobiegła do garderoby, zamiast uciekać z życiem. Znaleziono ją uduszoną, trzymającą w ręce kurczowo ściśniętej ów prezent nieszczęsny.

Śpiewak Tasbin, ów który uspokajał publiczność, dał był tego wieczora dwa bilety wstępu dwom znajomym uczennicom konserwatorjum. Ciał tych nieszczęśliwych panienek nie znaleziono, a matka ich oszalała z rozpaczy, wprowadziła się do mieszkania Tasbina i grozi mu śmiercią, jeśli jej córek nie odda.

Jak wiadomo spalił się wiedeński bankier Dessauer wraz z żoną, znaleziono przy nim czek na 5000 frank., 1000 frank. w złocie i banknoty austrjackie. Minister Goblet był w teatrze podczas pożaru i zdołał szczęśliwie wydobyć się z gmachu. Równie uratowała się z loży znana śpiewaczka Lola Beeth, Lwowianka, bawiąca na gościnnych występach w Paryżu.

Sceny rozpoznawania zwłok przez krewnych i znajomych powtarzają się nieustannie w całej swej serce rozdzierającej grozie. Zwłoki nierozpoznane na miejscu przeniesiono do głównej kostnicy *La Morgue*, oblęganej od rana do wieczora przez mnóstwo ludzi poszukujących swoich krewnych, o których nie mają wiadomości. W hotelach poszukują czterech Anglików i dwóch Niemców, którzy od owego wieczora zniknęli bez wieści, więc prawdopodobnie ponieśli śmierć w czasie katastrofy.

Opisy i sprawozdania tych, którzy cudownym sposobem wydostali się z objęć śmierci są istotnie przerażające. Podczas pożaru działy się w amfiteatrze rzeczy okropne. Kompozytor Jong opowiada, że ścisk na galerjach był okropny. Sam nie wie, jakim sposobem udało mu się wyjść z teatru. Widział, jak wiele osób z najwyższej galerji rzucało się na parter. Inni znowu przeciwnie, wdrapywali się do lóż i na balkony, przypuszczając, że ztamtąd łatwiej będzie wydobyć się na ulicę. W pośród ogólnego zamięszania panowało przerażające wycie, łkanie, płacz — istny sądny dzień.

Jak już z depesz telegraficznych wiadomo, Izba zawotowała 100.000 franków na rzecz dotkniętych katastrofą rodzin, rada gminna przyczyniła się datkiem 10.000 fr. Składki prywatne płyną obficie, widowiska i zabawy publiczne na ten sam cel będą miały świetne powodzenie. Z zagranicy pierwszy Wiedeń pospieszył z ofiarą, a należy się spodziewać, że i inne stolice europejskie pójdą za tym pięknym przykładem.

Podnieść należy, że szczególny zbieg okoliczności miał miejsce przy tym straszliwym wypadku. W op. „Mignon“ jak wiadomo jest scena pożaru. Jednym z najbardziej wzruszających momentów sztuki jest scena aktu trzeciego, gdzie na wpółobłąkany Lotario z najeżonym włosem i z twarzą zmienioną do niepoznania przebiega przez scenę, wołając straszliwym głosem: *Le feu! Le feu!*

Wkrótce potem staje zamek w płomieniach, a z walących się gruzów ratuje Wilhelm biedną „Mignon“. Któż mógł przypuszczać, że fantastyczny obraz sceniczny zmieni się w tak przerażającą rzeczywistość!

Niektóre odgrzebane zwłoki złożono na razie w prowizorycznej kostnicy w merostwie przy ulicy Drouot. Potrzeba mieć silne nerwy, ażeby wejść tu i przypatrywać się scenom boleści i rozpaczy. Tutaj n. p. rozpoznano troje zwłok rodziny, która na dwa dni przed katastrofą przybyła z Tours do Paryża celem sprawienia wyprawy ślubnej dla córki. Ojciec i córka, złożeni na marach, zostali natychmiast poznani przez krewnych. W kieszonce znaleziono portmonetkę i notesik z datami ważnemi dla młodej istotki: 22. Wyjechaliśmy z Tours, przestanek w Orleans. 23. Cały dzień w Orleans. 24. Przybyliśmy do Paryża, wizyty, diner u Vefoura. 25. Diner u Duvala — wieczorem Opera komiczna... reszta pokryta wiecznem milczeniem. Opera komiczna uchodziła od dawna za teatr dla młodych panienek, nic więc dziwnego, że ojciec rodziny przybyłej z prowincji zaprowadził córkę do tego teatru.

Jako *pendant* do tej historji opowiadają zdarzenie pewnej damy. Amerykanki wątpliwej konduity, która przed kilkoma dniami przybyła do Paryża z Cannes w towarzystwie jakiegoś angielskiego Krezusa. Anglik chciał pamiętnego wieczora pójść do Opery komicznej, ale ekscentrycznej jego towarzyszce wydał się „teatr dla młodych dziewcząt“ zanadto mdłym i poszła szukać innej zabawy. Dla tego nazajutrz przyszła do kostnicy, szukając swego Anglika. Nie znalazłszy go i tutaj, zawołała z oburzeniem: No, takie awantury tylko w Paryżu zdarzyć się mogą!

Ciekawem jest, że u wielu osób, bądź spalonych bądź uduszonych w dymie, papiery wartościowe, notatki, bilety i t. p. nie zostały wcale nadwerężone przez ogień, łatwo więc można było skonstatować tożsamość osoby.

Poszukiwania pod gruzami trwają ciągle i co chwila prawie znajdują robotnicy jakieś zwłoki lub części zwłok ludzkich. Z gruzów wydobywa się okropny odór zgnilizny, tak, że robotnicy mdleją... Polewają więc gruzy roztworem fenilu. Dziś, w trzy dni po katastrofie, jeszcze od czasu do czasu wystrzela z pod rumowiska gdzieniegdzie jaskrawy płomień.

Odgrzebywanie szutru może postępować tylko bardzo powoli, z obawy uszkodzenia zwłok, co utrudniałoby ich poznanie. Sprawdziło się, że znaleziono dwa trupy pokaleczone pchnięciami nożów kieszonkowych, co wskazuje, że ratujący się toczyli z sobą walkę na noże...

W pośród ruin, które wyglądają w nocy z piątej galerji jak sala cyrkowa zasypana gruzem, gdzie uwijają się pompierzy z pochodniami, urządził sobie sędzia śledczy Guillot prowizoryczne biuro. Tam odbywają się przesłuchania naocznych świadków i personalu teatralnego. — Każda najdrobniejsza okoliczność jest skrzętnie zapisywaną. Na miejscu uwija się także wielu rysowników i fotografów.

O Loli Beeth opowiadają, że na pół godziny przed przedstawieniem była w garderobie spalonego teatru, gdzie przymierzała kostjum do wystąpienia w „Janie Lotaryńskim“ poczem udała się do loży. Mówią także o bankierze wiedeńskim Dessauerze, który spalił się wraz z żoną, że w roku 1881 był w Ringteatrze podczas katastrofy z 8 grudnia i wtedy udało mu się ujść z życiem. Dessauer wygrał niedawno jakiś większy los i zawiózł młodą żonę do Paryża. Na odjezdnem rzekła piękna Ida Dessauer do przyjaciółki: Ach! jestem u szczytu moich marzeń, będę widziała Paryż! Jestem tak szczęśliwą, że lękam się prawie zazdrości bogów!...

W sobotę odbył się pogrzeb pierwszych 22 ofiar. Katedra Panny Marji kirem obita, była przepełniona. Trumny złożono u wielkiego ołtarza, po lewej stronie 10 trumien z zwłokami chórzystów i personalu teatralnego, po prawej dwanaście trumien z zwłokami widzów. Ceremonji poświęcenia zwłok dokonał arcybiskup Paryża w asystencji licznego kleru. Orszak pogrzebowy z 22 ofiarami przeciągający przez miasto wywarł wielkie wrażenie. Na cmentarzu przemawiał b. minister Berthelot — tym razem wzruszył słuchaczów do głębi.

Relacja poselska.

Mamy przed sobą dość oryginalny dokument, który uważamy za zupełnie właściwe podać w całości. Jest to list do wyborców p. Orzechowskiego, włościanina wybranego delegatem do Rady państwa z kurji gmin wiejskich okręgu bocheńskiego. P. Orzechowski uchodzi w sferach, które go swym posłem wybrały, za nadzwyczaj tęgą głowę, za człowieka wielkiej inteligencji. I zapewne musi to być człowiek bardzo rozsądny, praktyczny, doświadczony, a na małym terenie spraw gminnych może nawet wielki przynosić pożytek. W naszym kraju, bardziej ubogim w charaktery i w logiczne rozumy, aniżeli w chleb, oby więc było takich jak najwięcej, oby w każdej gminie był taki obywatel, jakim jest p. Orzechowski. Stąd jednak nie wypływa jeszcze, aby człowiek dobry i pożyteczny jako radny gminny, był również pożyteczny jako poseł do Sejmu, czy do Rady państwa. Tu bowiem wobec spraw wymagających ogromnego zasobu wiedzy, szerokich poglądów, wielkich horyzontów, jego wiedza wystawiona zostanie na ciężką próbę, a jego dobre chęci zostaną złamane. Każdą wielką sprawę będzie on mierzył małym łokciem lokalnych interesów tej gminy lub tej warstwy społecznej, z której wyszedł; a przykładając taką miarę, będzie sądził, że wszystko dałoby się łatwo przeprowadzić, byle tylko inni chcieli na tę sprawę zapatrywać się z tego ciasnego punktu wyjścia, z którego on się zapatruje. Ba! ale kiedy inni patrzeć tak jak on nie mogą dla tego właśnie, że są od niego rozumniejsi, że widzą te strony owej sprawy, których on nie dostrzega, że widzą te niebezpieczeństwa, których on w prostocie swego ducha dopatrzyć nie może. A ponieważ umysł jego nie jest wygimnastykowany, ponieważ nie umie on i nie może przenosić się myślą na inne stanowiska i na sprawę tę patrzeć z innych punktów widzenia; przeto uwierzyć nie zechce, aby tamci sprzeciwiali się jego projektom i planom z jakichś rozumnych poglądów, lecz zaraz wznieci w sobie podejrzenie, że oni to robią ze złej woli, z niechęci czy do niego, czy do tej warstwy społecznej, z której on pochodzi. I tym sposobem człowiek najuczciwszy i ożywiony jak najlepszemi chęciami złamie się niebawem, zgorzknieje, zniechęci się i dokoła siebie zacznie siać podejrzenia, insynuacje, zapatrywania zjadliwe, rodzące waśń społeczną. Przykładem tego wszystkiego jest właśnie ta relacja poselska, którą poseł Orzechowski ogłosił, a która dosłownie tak opiewa:

„M i ę d z y m ł o t e m a k o w a d ł e m — c z y l i m i ę d z y w y b o r c a m i a p o s e l s k i e m K o ł e m p o l s k i e m.

Wyborcy moi żądają po mnie, abym w interesach odnoszących się do ich potrzeb ku polepszeniu ich doli, tu w Radzie państwa przemawiał i ich życzenia przedstawiał. Czynię to, odkąd tylko progi parlamentarne przestąpiłem, choć to może tylko przypadkowo się stało, iż z całej naszej Galicji jeden tylko włościanin tego szczęścia dostąpił, tak jak się żydowi jednemu przypadkiem do nieba dostać przytrafiło, gdzie wszyscy święci z ukosa spozierali, co on tam chce robić.

To samo i do mnie się odnosi.

Przeto dla usprawiedliwienia się mego, nie czynię tego dla jakiej mojej chluby, lub też, abym wysokie poselskie Koło chciał obrazić, jednak z obowiązku mego dla wyborców moich, przedstawiam choć w krótkości to, co w Kole polskiem przemawiam, i że tylko wtedy głos zabieram, jeżeli okoliczność styka się z interesami, które czysto tylko naród wiejski obchodzą.

Już nie wspominam o tem, że te same życzenia mych wyborców i w r. 1886 wysokiemu Kołu przedstawiałem, ale wszystko spełzło na niczem. Ośmielę się tylko to przedstawić, co dnia 15 i 19 maja b. r. wnosiłem w wysokiem Kole polskiem. I tak dnia 15 zabrałem głos z wnioskami przy rozprawie budżetowej, co się tyczy ulgi w podatkach gruntowych, domowych i dochodowych, wykazując jak one są wygórowane. A przedewszystkiem przy ściąganiu przez sekwestratorów, jakie to uciążliwości wynikają dla biednego ludu i jakie to są te egzekucje, licytacje i t. p. Prosiłem wysokiego Koła o wstawienie się, żeby urzęda podatkowe nie pierwej, aż w miesiącu wrześniu po zbiorach płodów przez egzekucję i sekwestrację podatki ściągali, nie tak, jak się teraz dzieje, że po każdym upłynionym kwartale sekwestrator likwiduje i na koszta egzekucji ludzi naraża. Ilu to ludzi, osobliwie biednych chałupników. a nieraz biedna komornica z parą drobnych dzieci podatek domowy z domku, który 10 zł. nie wart, płacić musi 8 zł., a cóż dopiero wypadnie, gdy w upłynionych latach, w każdym roku dostała trzy Mahnzettle, i z a k a ż d e po 70 cnt. zapłacić musiała.

Dalej wnosiłem prośbę, by wysokie Koło raczyło postarać się, aby była sól tańsza, bo tego daru Bożego jest poddostatkiem. W kopalniach, jak to ma miejsce w Bochni tysiące, centnarów soli idą w poniewierkę, osobliwie m i a ł d r o b n y, który ten biedny górnik tak mozolnie w otchłaniach podziemnych wydobywa, a tylko od „krucha“ jest płatny, za wydobywanie zaś miału ani centa mimo ciężkiej pracy nie dostaje. Dawniej wiele set ludzi miało utrzymanie, osobliwie bednarze, co beczki na ten miał robili, a górnik pakował do beczek sól i był za to płatny.

Teraz zaś m i a ł e m tym z a s y p u j ą s i ę r o w y i pod nogami marnieje. Czyż produkt taki nie mógłby być za tańszą cenę użyty? i czyżby przez to wysoki skarb co stracił?

Nie przypuszczam, gdyż każdy biedniejszy włościanin brałby tej soli o połowę więcej niż teraz bierze, bo skoro mu drogo przychodzi, to się musi tylko połową obchodzić, tak dalece, że jego strawa codzienna, osobliwie ziemniaki nie w garnku bywa soloną, lecz dopiero po ugotowaniu na misce. Ze względu na lud, rzecz ta zasługuje przecież na poparcie, a Wysoki Rząd musiałby się ulitować, gdyby tylko panowie posłowie w tak jasny sposób to przedstawili.

Na te wszystkie moje przedstawienia otrzymałem odmowną odpowiedź od posłów, że to się nie da przeprowadzić, że to niemożebne. Na to zabrawszy głos odrzekłem: *Jeżeli wszystko niemożebne, to na cóż Rada państwa?* Jeżeli to tylko ma być wykonane, co Wysoki Rząd postanawia, to postanowienie jego do każdej wioski pisemnie dojdzie, na tem się skończy. To nietylko ja i moi wyborcy powtarzają, ale i sąsiedne okręgi.

Dalej dnia 19 maja, gdy debatowano nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości, uprosiłem sobie głosu, i przedstawiłem prośbę do tych panów posłów, co są z gminu włościańskiego wybierani, aby się raczyli dobrze zastanowić *nad tym wyrazem*, i jakieby *przy tej sprawiedliwości* były dla włościan potrzebne zmiany, osobliwie w sądownictwie. Przedstawiłem, jak procesa tylko przez adwokatów rozwlekane, latami się prowadzą, tak iż po kilkoletnym procesie przychodzi wyrok, i *ten, co przegrał, zostaje dziadem, a ten co wygrał gdy się obliczył, to istny drugi dziad*, więc prosiłem, aby od ludu włościańskiego *sędzia ustne podania przyjmował i takowe w krótszej drodze załatwiał.*

Dalej wnosiłem, ażeby pertraktacje pośmiertne były z ramienia rządu, a nie przez notarjuszów uskuteczniane, aby tak jak dawniej delegował rząd z ramienia swego delegata, tenże się udawał na miejsce i tam cały stan rzeczy po zmarłym spisywał. Postępowanie takie ani jednej dziesiątej części nie kosztowało, co obecnie kosztuje takie przeprowadzenie przez notarjusza. Kto przeciw temu kontra się postawił — łatwo się domyślić!

Dalej wnosiłem gorącą prośbę o zmianę w sądownictwie co do spraw o obrazę honoru, które się tak między włościaństwem rozpowszechniły, że o byle co, błahe słowo — setkie ludzi zalega schody sądowe. Po największej części taki z tego rezultat, że sprawy kończą się na przeproszeniu. Więc prosiłem, ażeby w drobnych tego rodzaju sprawach, które pochłaniają tysiące rąk podczas najpilniejszej w polu roboty, które tylko pisarzom pokątnym i szynkarzom zyski przynoszą, a stronom jedynie — ruinę, aby takie sprawy jako w I. instancji w gminie były przez ustanowiony sąd rozjemczy przeprowadzane, a dopiero jeżeli tenże do zgody strony nie doprowadzi, niech strony idą do sądu, a do takich czynności nie potrzeba wielkich zachodów ani paragrafów, bo się w gminie ludzie także mogą przeprosić. Wprawdzie Ekscel. nasz pan przewodniczący widocznie się przychylał do tego wniosku przez wielu szanownych panów posłów byłem poparty, jednak przy głosowaniu *większością jednego głosu* zostało to moje gorące życzenie oddalone.

Przy tej samej debacie podniósł głos pan poseł Skarszewski, jaka sprawiedliwość bywa włościanom wymierzana, i przytoczył fakt rozprzedaży na parcele folwarku w Rozdzielach górnych w okręgu bocheńskim, gdzie włościanie pokupili parcele i dosyć wygórowaną cenę popłacili, a właściciele tego folwarku kilkanaście tysięcy zł. od biednego ludu wyrwali, lecz zataili chłopom długi tabularne, ciążące na tym folwarku, za co niech im będzie sława i ich imiona w księgę złotą niechaj będą wpisane, że potrafili naród nieuczony otumanić. Lecz wniosek ten nie został w Kole polskiem poparty.

Co do tych wszystkich moich przedstawień, które się na niczem kończą, nie mam żalu do tych panów posłów, co są wybierani z większych posiadłości lub z miast, bo ci wypełniają swoje przyjęte obowiązki od swych wyborców, — jak również zgrzeszyłbym, gdybym przeciw wszystkim tym panom posłom, co z kurji włościańskiej są wybierani, mój żal podnosił. Owszem dla wielu mam największy szacunek, widząc ich szczerą chęć, by użyć swym wyborcom i zadość uczynić przyrzeczeniom przy wyborach.

Na teraz wstrzymam się z wymienieniem nazwisk, gdyż mam nadzieję, że w przyszłości wszyscy panowie reprezentanci ludu wiejskiego świętym przyrzeczeniom swoim choć w małej części zadosyć uczynią bez względu, czy to pomoże czy nie pomoże. Jeżeli bowiem wyborcy tylko się dowiedzą, że ich reprezentanci upominają się za nimi, to się pocieszą przynajmniej jak chory, gdy mu w chwilach ostatnich lekarz powie: „będzie to lepiej“, lub gdy głodnemu obieca kto chleba, to się bodaj obietnicą chwilowo zaspokoi.

Proszę przeto szanownej redakcji, żeby ogłosiła to moje sprawozdanie i wezwała także małe dzienniczki włościańskie, mianowicie pisemka *Niedziela*, *Chata*, *Pszczółka* i *Wieniec*, które przeważnie lud wiejski czyta, aby powtórzyły moje słowa, żeby wyborcy moi przeczytali i dowiedzieli się, że tak nie jest, jak sądzą, jakobym siedział tu darmo i nigdy głosu o ich potrzebach nie zabierał.

Z poważaniem

Orzechowski.“

Tyle słów tej relacji. Oprócz brzydkich podejrzeń zawiera ona cztery skargi: 1) na egzekucje podatkowe; 2) na cenę soli; 3) na pertraktacje spadkowe i 4) na procedurę w sprawach o obrazę honoru. Owóż kto czytał mowę ministra Dunajewskiego ten wie, jakie wydano instrukcje co do egzekucyj podatkowych; wie także jakie stoją finansowe przeszkody w sprawie zniżenia ceny soli; kto czytał mowę ministra Prażaka wie dla czego rząd nie występował w tym roku z żadnemi projektami co do procedury cywilnej; a kto wreszcie zna dzieje obrad Rady państwa, ten wie, że kwestja pertraktacyj spadkowych stoi od paru lat na porządku dziennym. Więc jednym życzeniom p. Orzechowskiego stanie się zadość, ale trzeba na to czasu, bo gdzie idzie o sprawy państwowe i ma się do czynienia z ogromną parlamentarną machiną i z wielką różnicą interesów w rozmaitych prowincjach, tam z dnia na dzień reform wprowadzać nie można; inne zaś życzenia (co do ceny soli) nie mogą być na razie zaspokojone i nie będą mogły dopóty być uwzględnione, dopóki stan finansów Monarchji nie dozna radykalnej poprawy.

List do Redakcji.

(W sprawie gnijących ziemniaków.)

Od jednego z bardzo poważnych obywateli, zajmującego wybitne w naszym kraju stanowisko, otrzymujemy następujące pismo, które polecamy szczególnej uwadze Ich Ekscelencyj pp. Ministrów skarbu i handlu. Pismo to opiewa:

„W przemówieniu JE. p. Ministra handlu w Radzie państwa z dnia 22 bm., w którem poruszone zostały ze strony praktycznej stosunki handlowe w Austrji — i w którem p. Minister nawołuje do większej energji i zapobiegliwości, dodając, że same traktaty nic nie pomogą, jeśli świat handlowy i przemysłowy w Austrji i nadal tylko na rząd oglądać się będzie; dotknął także JE. Minister tego, że JW. poseł Jaworski jednę straszną rzecz powiedział, że tysiące centnarów ziemniaków leżą w Galicji niesprzedane, niespasione, psują się, bo nie mogą być zużyte — i dalej rzekł Ekscelencja:

»Jakto nie mogą być zużyte? Pozwalam sobie wręcz temu zaprzeczyć. Mimo przesilenia może być w Galicji wszelki produkt zużyty, przerobiony, korzystnie sprzedany, ale trzeba tylko chcieć. Czyliż tylko gorzelnia może ziemniaki przerabiać? Dlaczego nie wyrabia się z nich mąki kartoflanej i krochmalu? dlaczego nie zakłada nikt fabryk, któreby przerabiały ziemniaki? dlaczego nie powstają i inne fabryki, których robotnicy kupowaliby na pożywienie ziemniaki i inne artykuły?«

„Uwagi JE. Ministra są trafne i słuszne, lecz nie wobec tych stosunków, jakie u nas panują; a widząc tak żywe zajęcie się p. Ministra tą sprawą, przytaczamy wypadek, który zdaje się nam dosadnie wyjaśni sytuację.

„Niejaki p. Schotten, Holender, posiwiały fabrykant krochmalu, mąki i syropu z ziemniaków, posiadający kilkanaście takich fabryk w północnej Europie, miljoner, zwrócił uwagę na Galicję, a przekonawszy się, że w Galicji znajdzie i najtańszy produkt i najtańszego robotnika, postawił dwie duże fabryki w roku 1872: jednę w Tarnowie, drugą w Tarnopolu. Fakt ten był przez okolice tak Tarnowa jak i Tarnopola z radością przyjęty — transakcje o ziemniaki zawierały się i fabryki weszły w życie.

„Lecz zaledwie trzy lata ta akcja trwała. Pan Schotten, po tym czasie zrobiwszy trzyletni bilans, stanowczo oświadczył, że w Galicji mimo tańszego produktu i robotnika fabryka istnieć nie może; system bowiem opodatkowania jest tego rodzaju, że przymusza fabrykanta do odda-

wania wszystkich korzyści rządowi, a on nie chce pracy i wkładów łożyć li na to, aby rząd miał dochód. Zwinął więc obydwie fabryki, maszyny przeniósł do Królestwa polskiego, gdzie nowe fabryki zbudował, a budynki sprzedał za bezcen: w Tarnowie za 10.000 zł., które kosztowały około 100.000 zł., a w Tarnopolu zapewne nie lepiej.

„To tłómaczy dosadnie przyczynę, dlaczego u nas nie zakładają fabryk do przerabiania ziemniaków i dlaczego tysiące korcy ziemniaków obecnie ginie niespożytkowanych.

„Z tych samych powodów i inne fabryki nie powstają, bo fiskalizm zaraz w pierwszym roku istnienia fabryki przygniecie obliczeniem dochodów. Dochody te mogłyby nastąpić po kilkoletniem istnieniu fabryki i znieść opodatkowanie, w pierwszych zaś chwilach istnienia przedsiębiorstwo zabijają.

„Dobrze też pojął te stosunki rząd węgierski, który — pragnąc podnieść przemysł w swoim kraju — nowopowstałe fabryki na pierwsze lata istnienia uwalnia zupełnie od podatku. Może też nowy p. Minister handlu, wchodząc w stosunki każdej prowincji, wejrzy kiedy łaskawem okiem na nasz biedny kraj, obmyśli środki dla dźwignienia naszego kraju z tak nieszczęśliwego położenia i dopomoże, aby rzeczywiście wyprodukowane wielkim nakładem ziemiopłody nie marniały bez pożytku i nie zabijały producentów a tem samem i siły podatkowej.“ *x.*

KRONIKA.

Lwów, dnia 1 czerwca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Smorze w powiecie stryjskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Prezydent c. k. sądu krajowego wyższego nadał posadę oficjała przy c. k. sądzie krajowym wyższym w Krakowie Władysławowi Bielińskiemu, kanceliście sądu powiatowego w Jaśle.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Ferdynanda Miętusa w Zarzeczu rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Zarzeczu tudzież tymczasową nauczycielkę Justynę Lisikiewiczównę w Strzeszynie, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Strzeszynie.

Do Rady powiatowej jaworowskiej został wybrany przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości ks. Juljan Turzański proboszcz w Jaworowie.

† Faustyn Filasiewicz, emer. komisarz skarbowy i dyrektor filji frysztackiego Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cieszynie zmarł przedwczoraj w Frysztaku w 79 roku życia.

Ofiara. Od ks. Teofila Latoszyńskiego gr. kat. proboszcza w Horyńcu otrzymaliśmy 1 zł. 50 ct. dla dzieci inżyniera Karola Czarnieckiego, który z braku posady i nędzy dostał choroby umysłowej i znajduje się w Zakładzie na Kulparkowie. Kwotę tę odesłaliśmy według przeznaczenia.

Ślub. Dnia 29 maja odbyły się w Berezówce w domu pp. Limbergerów zaślubiny panny Antoniny Szwarc z panem Adamem Molikiem z Bursztyna. Gospodarstwo gościnnie podejmowało mnogich gości, przyjaciół i krewnych, którzy na ślub młodej pary zjechali.

Operetka opuściła wczoraj popołudniu mury naszego miasta i pojechała do Krakowa na dwa miesiące letnie.

Kadencja sądów przysięgłych zakończyła się już wczoraj.

Towarzystwo kurkowe we Lwowie rozpoczęło w poniedziałek królewskie strzelanie. — Najcelniejszy strzał zrobił w pierwszym dniu pan Platowski, w drugim dniu p. Michał Michalski, radny miejski, i zdaje się, że on zostanie w tym roku królem kurkowym.

Nowy ukaz carski co do posiadania nieruchomości przez cudzoziemców wywołał ciekawe zawikłanie, które ostatecznie w drodze procesu zostanie rozwiązane. Pan M. z Radzymińskiego sprzedał swą wieś panu K. z Katowic za 58.000 rubli i jako zadatek wziął 10.000 rubli.

Po wzięciu zadatku ogłoszono ukaz carski i pan K. postanowił *nolens volens* zrzucić się z kontraktu, żądając zwrotu zadatku. Pan M. o tem wcale słyszeć nie chce, gdyż pieniędzmi już rozporządził; a zresztą w umowie zastrzeżono, że zrywająca strona płaci 10.000 rubli kary. — Pan K. udał się na drogę prawa.

Klauzurowe egzamina piśmienne dla kandydatów stanu nauczycielskiego szkół gimnazjalnych i realnych rozpoczną się dnia 17 bm., zaś 20 bm. przedsięwzięte zostaną egzamina ustne.

Burza. W sobotę popołudniu szalała nad Krakowem i okolicą wielka burza. Wicher, ulewny deszcz i niezwykłej wielkości grad, dały się dotkliwie mieszkańcom w znaki i znaczne zrządziły szkodę. W wielu stronach miasta i na przedmieściach od strony południowej wielki grad powybijał szyby. Burza trwająca niezbyt długo, była tak gwałtowną, iż w wielu domach woda pozalewała mieszkania dostając się przez dymniki, lub nadwerężone dachy.— Dosyć powiedzieć, iż przez drobne szczeliny niedomkniętych okien woda płynęła garncami. Na plantacjach, w ogrodach wicher obalał lub łamał drzewa.

Stosunkowo największe szkody w powybijanych szybach zrządził grad w oknach domów od południowej strony na Kazimierzu i Kleparzu. Wiele szyb potrzaskał w koszarach Rudolfa i na ulicy Filipa.

Piorun uderzył w Sukiennice od strony ulicy Szewskiej, oraz na plantacjach w drzewo w pobliżu kawiarni Rehmana. Na Sukiennicach uderzenie uszkodziło jeden z kapiteli.

Sutereny realności nr. 9 przy ulicy R jskiej, zalane zostały wskutek ulewy, a mieszkańcy ponieśli znaczne szkody w urządzeniu mieszkania. Straż pożarna dopomagała do wypompowania wody z suteren.

W wielu miejscach liśćmi i gradem pozatykały się ścieki kanałów, tak, iż na okół potworzyły się głębokie, na szerokość całej ulicy rozlane kałuże, przez które przechodnie brnąć musieli po kolana.

Takiej szalonej burzy gradowej nie pamiętają w Krakowie od pół wieku. Potoki i rzeczki małe wezbrały do ogromnych rozmiarów i zrządziły na polach nieobliczone szkody gospodarzom. W Mogilanach piorun uderzył w chatę Ignacego Wojcika, jego samego zabił a 4 osoby poraził. W Kopani padał grad takiej wielkości i z taką siłą, że zabił źrebię.

Samobójstwo. Antoni Kropiowski, pomocnik blacharski, obwiesił się wczoraj w kamienicy l. 27 w rynku. Zwłoki odstawiono do szpitala. — Powód samobójstwa niewiadomy.

Zagórski czy Kulesza, czy prawdopodobnie inaczej się nazywający ten rządzca, który okradł Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i uciekł do Ameryki, służył u niego przez siedm lat i przez cały ten czas sprawował się pilnie i rzetelnie. W skutek tego zdobył zaufanie swego chlebodawcy i miał klucz od kasy. — Owóż skorzystał z tego, i upatrzywszy chwilę odpowiednią do ucieczki, zabrał z kasy rozmaite precjozy Wojciechowej hrabiny Dz. na kwotę około 5000 zł., a nadto wszystką gotówkę w kwocie około 12.000 do 15.000 zł. Przytem namówił pewną dziewczynę wiejską do towarzyszenia mu w podróży, a korzystając z tego, że hrabstwo Dzieduszyccy byli w Wiedniu, ubrał ją w garderobę hrabiny, nałożył na nią jej klejnoty, futro (byłoto w marcu) i wyjechał najspokojniej do Lwowa, skąd na parę dni przedtem za pośrednictwem biura Sokala wysłał do Bremy swe kufry. — Przybywszy do Bremy, kupił sobie dwa miejsca pierwszej klasy na statku, i wsiadając na okręt, wysłał do hr. Dzieduszyckiego list, w którym mu donosił, że okoliczności zmuszają go do opuszczenia kraju i Europy, że więc wyjeżdża do Ameryki, a na drogę pozwolił sobie wziąć całą gotówkę i wszystkie klejnoty z jego kasy; dodawał wkońcu, że wyjeżdża takimto i takim statkiem. Ta sama nazwa statku znajdowała się wydrukowana na czele arkusika papieru listowego, a nadto było wydrukowane nazwisko kapitana, jakoteż i innych oficerów statku.

List ten doszedł do rąk hr. Dzieduszyckiego dopiero 10 kwietnia, a więc w chwili, kiedy już złodziejstwo było wykryte. Oczywiście hr. Dzieduszycki przedłożył list policji, a ta instytucja, opierając się na swem doświadczeniu, orzekła, że list ten jest tylko fintą, zrobioną dla zmylenia tropu i że złodziej właśnie zapewne uciekł nie do Ameryki. Rozesłano więc za nim listy i telegramy gończe we wszystkich kierunkach, tylko nie do portów amerykańskich. — Kiedy po kilku tygodniach okazało się, że nigdzie złodzieja nie widziano, wtedy ktoś ze znajomych doradził, że warto przecież nie usłuchać policji, i przekonać się, czy czasem list nie mówił prawdy. Zatelegrafowano więc do konsula austrjackiego w Nowym Jorku i uproszono go, aby przejrzał listę emigrantów przybyłych z Europy między 10 a 25 kwietnia; równocześnie wysłano depeszę do kompanji okrętowej z prośbą, aby przesłuchała kapitana, oficerów i majtków takiegoto a takiego okrętu. Z relacji konsula i dyrekcji kompanji okazało się, że rzeczywiście ten sam jegomość z tą samą jejmością wsiadł dnia 1 kwietnia na ten statek w Bremie i dnia 14 kwietnia wylądował w Nowym Jorku; że zatem gdyby zaraz dnia 10 kwietnia zatelegrafowała była władza urzędownie ze Lwowa do konsula austrjackiego w Nowym Jorku, toby ten konsul przytrzymał był złodzieja, zaaresztował go na niemieckim statku, nie pozwolił wysiąść na grunt amerykański — tak gościnny dla wszystkich opryszków — i odebrał od niego niemal wszystkie skradzione pieniądze i rzeczy.

Stąd morał taki, że niezawsze wpada policja na dobre tropy.

Ale są jeszcze inne szczegóły z życia tego Zagórskiego czy Kuleszy potwierdzające ten morał. Okazuje się teraz, że ten jegomość okradł kogoś przed kilkunastu laty w Warszawie i był ścigany listami gończemi. Schronił się tedy do Pesztu i tam niebawem dostał posadę u hr. Hoyosa. Po kilku miesiącach ukradł u niego 350 zł. z pugilaresu i uciekł. Ścigany znowu listami gończemi skrył się w Galicji i po krótkiej włóczędze osiedlił się w Bóbrce, gdzie wstąpił do służby u miejscowego lekarza. Tam w parę dni skradł 100 zł. z portmonetki i zemknął, ale tak nieszczęśliwie, że go wnet złowiono i zamknięto w Bóbrce do kozy. Którejś nocy uciekł ptaszek z więzienia, dotarł do Wiednia, przedstawił się w tamecznem stowarzyszeniu polskiemu jako patrjota prześladowany przez rząd rosyjski, uzyskał zapomogę i poparcie, a w końcu posadę strzelca u hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Posła naszego skłoniły do przyjęcia tego człowieka świetne świadectwa, jakie on posiadał od hr. Wł. Branickiego i od innych obywateli z za kordonu, — świadectwa oczywiście fałszywe. Z posady strzelca szybko już awansował po szczeblach hierarchji administracyjnej, bo okazał tyle zdolności, sprytu, inteligencji, pracowitości i rzetelności, że hr. Dzieduszycki nie wahał się go przeznaczać do coraz wyższych zajęć, widząc, jak każde wypełnia rozumnie i rzetelnie. Tym sposobem wyszedł Zagórski ze strzelca na rządzcę, a z tej posady zrobił już odrazu skok do Ameryki.

Charakterystycznem jest, że w ciągu siedmiu lat pobytu w Jezupolu był Zagórski 150 razy w Bóbrce i nikt go tam nie poznał.

A zajmującem jest jeszcze to, że ucieczkę jego przyśpieszył telegram, który on otrzymał od hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, a który został źle oddany przez urząd telegraficzny. Hr. Wojciech Dz. donosił, że „w sobotę przybędą z Wiednia do kasy w Jezupolu papiery wartościowe;“ urząd zaś telegraficzny tak mylnie napisał, że Zagórski przeczytał i zrozumiał, iż hr. Wojciech Dz. przybędzie w sobotę z Wiednia i zapowiada, że będzie przeglądał, czy są papiery wartościowe w kasie. Przeląkł się więc tego ogromnie i natychmiast uciekł, gdyby zaś był poczekał do soboty, to byłby się obłowił sumą kilkudziesięciu tysięcy zł., które właśnie w tym dniu nadeszły do Jezupola. Stąd morał ten, i że i złe urzędy telegraficzne przynoszą czasami pożytek.

Przedwczorajszy pożar przy ul. Mickiewicza mimowolnie nasuwa uwagę, jak organa których obowiązkiem jest czuwać nad dobrem i mieniem naszych mieszkańców, są czasami ospałe i nieczynne.

Wedle informacyj zaciągniętych u mieszkańców kamienicy trzeba było dopiero przez stojkowego policjanta dawać znać o pożarze komendzie straży ogniowej, chociaż dach oficyny płonął od przeszło kwadransa a odblask mógł być snadno widzianym przez wartownika na wieży ratuszowej.

I to było przyczyną, że przybycie trenu pożarowego nastąpiło zaledwie w pół godziny od chwili, kiedy ogień rozszerzył się na dachu oficyny i blaskiem swojem obudził mieszkańców wszystkich sąsiednich domów.

Fakt ten powtarza się już kilkakrotnie tego roku — polecamy to więc uwadze p. prezydenta miasta, gdyż nawet przy największej gorliwości straży pożarnej, jeśli ona bywa o wybuchu pożaru uwiadamianą zbyt późno, mogą następstwa tego spóźnienia pociągnąć za sobą nader smutne skutki i narazić mieszkańców miasta na znaczne straty.

Zabójstwo. W Woli wyższej w powiecie sanockim podczas bójki karczemnej uderzył włościanin Czabała widłami żelaznemi tak silnie Stefana Kotysa, iż ten na miejscu ducha wyzionął. Ck. starostwo zarządziło śledztwo, zawiadomiwszy o tym wypadku ck. sąd powiatowy w Rymanowie.

Król duński w Wiedniu. W niedzielę rano przybył do Wiednia duński monarcha w najściślejszem *incognito*, a na dworcu kolei żelaznej oczekiwał go poseł duński przy wiedeńskim dworze hr. Knuth. — Król udał się do willi ks. Cumberlanda, a po południu złożył wizytę cesarzowi. Cesarz tego samego dnia rewizytował dostojnego gościa. Dnia 30 maja odbył się obiad dworski na cześć północnego gościa i cesarz odwiedził duńską parę królewską w Penzing.

Pożar w teatrze. Przedwczoraj o godzinie siódmej wieczorem wybuchł ogień w nowym dworskim teatrze w Wiedniu.— Ogień powstał na scenie, a mianowicie deski sceny zajęły się od drutu rozżarzonego baterji elektrycznej. — Służba spostrzegła w czas jeszcze grożące niebezpieczeństwo i przed przybyciem straży pożarnej ogień stłumiono.

Przez kilka dni z rzędu tłumy ludu stały przed księgarnią p. Altenberga (Rychtera) przypatrując się portretowi tutejszego rabina dr. Loewensteina.

Portret wykonał p. M. Gottlieb, brat znakomitego malarza i ulubionego ucznia Matejki, ze szkodą dla sztuki przedwcześnie zmarłego.

Panna Melanja de Blaskovics, ze starej węgierskiej szlacheckiej rodziny przeszła na judaizm, żeby poślubić syna bankiera Koenigswartera. Ceremonja odbyła się w synagodze wiedeńskiej. Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie w Wiedniu i w Peszcie.

Profesor astronomji Wigens w Kanadzie przepowiada, że w d. 19 września b. r. Europa dozna strasznej burzy — jakiej nikt jeszcze nie widział. Burza trwać ma dwa dni a towarzyszyć jej będzie gwałtowne trzęsienie ziemi. Wcale więc nie wesoła dla nas przepowiednia — zwłaszcza, że i profesor Falb także zapowiedział obfite burze i trzęsienia ziemi w bieżącym roku w Europie!

Zabójstwo. W zeszłym tygodniu posprzeczało się dwóch włościan we wsi Przewozie w Krakowskim, o zaoranie kawałek miedzy, a sprzeczka stała się tak gwałtowną, że jeden z nich mając w ręku siekierę, zabił drugiego na miejscu.

W Przemyślanach odbyło się dnia 27 z. m. zgromadzenie w celu oznaczenia okręgu konkurencyjnego z powodu regulacji rzeki Gniłej Lipy, tudzież w celu zawiązania spółki i uchwalenia jej statutów. W zgromadzeniu brał udział ze strony Wydziału krajowego p. S. Ogonek i on, tudzież p. starosta Sladek, przedstawili interesowanym cały plan działania, cele regulacji i zbawienne korzyści odwodnienia. Zgromadzeni postanowili zawiązać spółkę wodną i po odczytaniu przyjęto rządowy projekt statutu. Następnie przystąpiono do wyboru centralnego.

Prezesem wybrany został p. Roman Wybranowski, prezes Rady powiatowej przemyślańskiej, znany z gorliwej pracy i poświęcenia około dobra powiatu, a zastępcą p. Karola Bastgen. Do wydziału weszli jako członkowie pp. ks. Ignacy Teliszewski, ks. Szymon Konopka, Alfons Czajkowski, Jan Kuśnierz i Wiktor Łuszczyński. Zaś jako zastępcy pp.: Władysław Dreziński, Piotr Fulgewicz, Michał Andruchów, Karol Dyczkowski, Józef Zaniewicz, Feliks Lis i Iwan Garan.

Nieżywe dziecko nowonarodzone znaleźli wczoraj wieczorem robotnicy pracujący przy pokryciu Pełtwi. Dziecko owinięte było w płachtę — i ukryte było wśród krzaków. Za wyrodną matką zarządzono poszukiwanie a zwłoki oddano do kostnicy szpitala powszechnego.

Rabunek. Koło Wysokiego Zamku napadnięty został wczoraj o godz. 9 wieczorem powracający do domu czeladnik szewski Władysław Mazurkiewicz, przez dwóch rzezimieszków, którzy pobiwszy go, zabrali mu parę nowych bucików.

U jednego z tutejszych antykwarzy nabył przypadkowo Roger hr. Łubieński krucyfiks, czarny, drewniany z Panem Jezusem rzeźbionym w kości słoniowej, ofiarowany niegdyś Kościuszce przez Feliksa Łubieńskiego, ministra sprawiedliwości Księstwa Warszawskiego.

Na dole postumentu znajduje się wyryty napis: „Tadeuszowi Kościuszce, szlachetnemu szermierzowi za ojczyznę — *Feliks Łubieński.*

Pod napisem umieszczone są dwa na krzyż złożone miecze. Kościuszkę łączyła ścisła przyjaźń z Feliksem Łubieńskim, pradziadem obecnego nabywcy krucyfiksu hr. Rogera Łubieńskiego.

Z Warszawy piszą do *Czasu*: U nas zgłębienie umysłów straszliwe. Ostatni ukaz jest początkiem przewrotu, którego skutków obliczyć nie podobna. Na Podlasie i w Lubelskie wyjechała właśnie komisja celem przeprowadzenia stanowczego regulacji ksiąg o wyznaniu ludności unickiej. Do komisji tej wzywani bywają proboszczowie katoliccy i prawosławni, zwołują całe gminy i parafje i oznaczają, kto katolikiem, a kto prawosławnym. Gdy ktokolwiek w rodzinie był unitą — to wystarcza, aby wnuka lub prawnuka zapisać jako prawosławnego. W całej tej części kraju duchowieństwo łacińskie pod najsurowszym nadzorem — proboszcze internowani w parafji, z której obrębu wyjechać nie mogą pod karą grzywien, choćby nagły wypadek tego koniecznie wymagał.

Zasmuciła wszystkich w Warszawie choroba umysłowa, jakiej uległ p. Stanisław Kronenberg, syn zasłużonego w kraju finansisty i naczelnik domu. P. Stanisław Kronenberg szedł torami ojca, a choć nie dorównał mu zdolnością, miał równie dobre chęci. W kolejach i zakładach Kronenberga 20.000 rodzin znajduje utrzymanie. W kraju, w którym wszelka służba urzędowa dla Polaków jest niedostępną, prywatne przedsiębiorstwa tak potężnej firmy są wielkiem dobrodziejstwem. Zarząd przedsiębiorstw i naczelnictwo domu ma przejść na p. Leopolda Kronenberga, ożenionego z p. Reszke i zamieszkałego w Paryżu.

Literatura i Sztuka.

* **Pan R. Żelazowski**, bohater sceny lwowskiej, bawił w ubiegłym tygodniu w Warszawie, gdzie wystąpił trzy razy na deskach teatru Wielkiego jako Filip Derblay („Właściciel kuźnic“ Ohneta), jako Sansnom („Aktorowie dworu“ Wartenburga) i wreszcie jako Franciszek Mohr („Zbójcy“ Szyllera). — Artysta naszej sceny zdobył sobie powszechne i zasłużone uznanie publiczności i wielkie pochwały krytyki, co tem bardziej na uwagę zasługuje, że jako Franciszek Mohr musiał walczyć z potężnem a świeżem jeszcze wrażeniem, jakie w tej roli wywoływał niezapomniany Królikowski.

Ostatni występ p. Żelazowskiego w roli Mohra był prawdziwym tryumfem naszego artysty, jak to jednomyślnie konstatuje prasa warszawska.

Dowiadujemy się, że na podstawie świetnego sukcesu tych występów dyrekcja rządowych teatrów warszawskich okazała się skłonną do rokowania z p. Żelazowskim o stałe pozyskanie go dla sceny warszawskiej. — Jakkolwiek z jednej strony cieszyć się wypada, że dla artysty tej miary co p. Żelazowski otwiera się nowe a właściwsze od sceny lwowskiej pole działania, to jednak nie można nie wyrazić ubolewania, że na wypadek, gdyby pan Żelazowski przyjął propozycje warszawskiej dyrekcji teatrów rządowych, scena lwowska poniosłaby wielką i niełatwą do powetowania straty.

Rozmaitości.

— **Królowa bez kolacji.** Podczas podróży królowej serbskiej do Krymu, zdarzył się w Turn-Severinie niemiły, acz komiczny wypadek. Poseł serbski w Bukareszcie p. Stajovics, który czekał na monarchinię swoję na granicy rumuńskiej, otrzymał z Belgradu telegram, iż królowa spożyje kolację na pokładzie statku, nie zaś w restauracji na dworcu w Turn-Severinie. Gdy jednak królowa do miejscowości tej przybyła, zażądała na dworcu, stosownie do wydanego poprzednio przez siebie rozkazu, kolacji. Ogólne osłupienie, przedstawianie telegramu, usprawiedliwianie! Restaurator dworca nic nie przygotował, podobnież i restaurator parowca. Królowa zaś w czasie jazdy na Dunaju, posilała się tylko zimnemi przekąskami i oświadczyła, iż jest dobrze głodną. Po długiem szukaniu zdobyto gdzieś nareszcie za wysoką cenę, dla jej zgłodniałej królewskiej mości, półmisek sterleta. A powodem tego *qui pro quo* mylnie przez telegrafistę napisana depesza.

— **Drogi kwiat.** W Donside, w Anglji odbyła się licytacja storczyków ze sławnego zbioru p. Lee. Za jednę z tych roślin zapłaciła firma londyńska 310 gwinei. Jest to niezawodnie najwyższa cena, jaką kiedy za storczyk zapłacono.

— **Pięć minut więzienia.** Przed sądem przysięgłych w Derby stawała w tych niach niewiasta, oskarżona o bigamję. Przyznając się do winy, udowodniła, że pierwszy mąż traktował ją bardzo źle, drugi również, a następnie obaj zmówili się, aby jej proces o bigamję wytoczyć. Przewodniczący, sędzia Hawrkins, zauważył, że jeśli był kiedy usprawiedliwiony fakt dwużeństwa, to tylko ten, którym się sąd właśnie zajmuje. „Sumienie — dodał — nie pozwala mi przeto skazać tej nieszczęśliwej kobiety na karę większą, jak pięć minut więzienia.“

Wniosek prezydującego kolegjum przyjęło i pani Mary Anna Riley za bigamję odsiedziała pięć minut więzienia.

Telegramy „Przeglądu.“

Wiedeń 1 czerwca (pryw.). Hr. Karolyi poseł austrjacki w Londynie porzuca swoję posadę w lipcu. (Mieliśmy już o tem telegram przed kilku tygodniami. Red.) Powodem dymisji są interesa prywatne. Do Londynu na posła idzie hr. Wolkenstein, a na attaché wojskowego kapitan marynarki austrjackiej Bousseau d'Happoucourt.

Berlin 1 czerwca (pryw.). Więzienia w Alzacji i Lotaryngji są przepełnione; proces Koechlina z Milhouzy i 7 towarzyszy rozpocznie się 13 czerwca w Lipsku i rzuci nowe światło na sprawę Schnaebelego. Będą odczytane prywatne, wielce kompromitujące listy jen. Boulangera. Proces ten nabierze wielkiego rozgłosu i może się stać powodem drażliwych nieporozumień.

Peszt 1. czerwca (pryw.) Abranji, sekretarz Akademji muzycznej, ogłasza dokumenta stwierdzające, że Liszt w r. 1870 ostrzegał zięcia swojego Em. Ollivier, żeby Francja nie liczyła na Bawarję, bo król jest zmienny. Pozyskanie króla dla Prus powierzył ks. Bismark Wagnerowi, który też króla w 24 godzin przekonał, a król całe południowe Niemcy za sobą przeciw Francji pociągnął.

Londyn 1 czerwca. (pryw.) *Times* podaje z ust rosyjskiego dyplomaty nowe szczegóły, dotyczące Bośnji i Hercogowiny. Rosja wdała się w rokowania osobne z Austrją dopiero, gdy Anglja odmówiła udziału we wspólnej akcji. Rosja miała zająć Bułgarję, a Austrja Bośnję, Hercogowinę i Serbję; Konstantynopol miał zostać wolnym portem. W traktacie pokoju nie mogło być mowy o Austrji, gdyż nie brała udziału w wojnie i o tem ks. Gorczaków Austrję powiadomił, dodając, że sprawa Bośnji osobno, następnie może być traktowaną. Rosja postępowała zatem lojalnie, zdaniem tego dyplomaty.

Paryż 1. czerwca (pryw.) Hrabiny Poix i Aubertot wniosły były protest przeciw budowie wieży Eiffel dla wystawy z powodu, że wieża zasłoni zupełnie widok z ich pałaców na park placu marsowego. Trybunał odrzucił protest.

Londyn 1 czerwca (pryw.) W prywatnym zakładzie obłąkanych dr. Adamsa wybuchł wczoraj ogień, lecz administracja mimo gwałtownego szerzenia się pożaru, nie straciła przytomności i chorych spokojnie wyprowadzono. Straż ugasiła pożar po 3 godzinach.

Konstantynopol 1 czerwca (pryw.) W Suda-bey na Krecie zawinął wojenny okręt rosyjski. Posłowie Francji, Anglji i Grecji czynią przedstawienia u Porty, iżby ją wstrzymać od kroków ostatecznych na Krecie. Ruch jest tam zupełnie samodzielny; w razie, gdyby przyszło do zbrojnych starć, byłyby one niewątpliwie hasłem do rozruchów w Macedonji.

Rzym 1 czerwca. (pryw.) W sferach dworskich odbywają się narady w sprawie pojednania z Papieżem. Przypomniano, że Papież jako biskup rzymski jest z prawa prymasem Włoch, z którym może być zawartą umowa nadająca mu nawet terytorjalną własność bez ujmy dla godności obu stron.

Nowy Jork 1 czerwca. (pryw.) Ogromny pożar zniszczył wczoraj budynki i setki wagonów tramwajowych Towarzystwa Belt-Line; spaliło się 1600 koni i dwa gmachy prywatne naprzeciw stajni położone. — Straty wynoszą półtora miljona dolarów, 100 rodzin bez dachu i utrzymania.

Wiedeń 1. czerwca. Książę Luitpold odjechał wieczorem do Monachjum, wymieniawszy poprzednio wizyty pożegnalne z Najjaśniejszym Panem i członkami cesarskiej rodziny. Książę wyprosił się od oficjalnego pożegnania na dworcu; żegnali go też tylko członkowie bawarskiego poselstwa.

Katanja 1. czerwca. W środkowym kraterze Etny nastąpił wczoraj wybuch, który zdaje się wzmagać. Teraz wyrzuca wulkan parę i popiół w wielkiej ilości.

Bruksela 1. czerwca. Syndykat mechaników uchwalił zawieszenie robót.

W Saint Vast rozpędzili żandarmi tłumy strejkujących, przyczem jednego z robotników zraniono.

W wielu kopalniach węglach w Borinage podjęto wczoraj na nowo roboty.

Paryż 1 czerwca. Minister wojny Ferron, wskazując na wzrastającą ciągle liczebną siłę i dzielność armij sąsiednich, podnosi w swym rozkazie dziennym konieczność ciągłego postępu na drodze podniesienia defenzywnych sił Francji i republiki.

Izbom odczytano oświadczenie ministerjalne, w którem gabinet zapowiada niezwłoczne podjęcie tych reform, które sprowadziły ostatnie przesilenie, zwłaszcza zaś reformy budżetowej; następnie zaś oświadcza, iż projekty wojskowe stoją na porządku dziennym Izby, a rząd gotów jest wziąć w odnośnych obradach udział. W polityce zewnętrznej pozostanie Francja wierna sobie samej, pełna godności, roztropna i silna. Przygotowania do wystawy powszechnej podjęte będą z podwójnym zapałem. Rząd wzywa wszystkich republikanów, patrjotów, do popierania tego programu, do pracy i spokoju. Centrum przyjęło to oświadczenie oklaskami, podczas gdy z lewicy kilkakrotnie je przerywano. Radykalna partja i lewica zażądała dokładniejszego określenia programu rządowego. Rouvier zgadza się na natychmiastowe rozpoczęcie rozpraw. Przychylając się do jego żądania, uchwaliła Izba 384 głosami przeciw 156 przejść nad tą interpelacją do porządku dziennego.

Paryż 1 czerwca. Boulanger zdał wczoraj swój urząd w ręce Ferrona i opuścił przed południem stolicę.

Senat przyjął oświadczenie ministerjalne przychylnie i odroczył się do czwartku.

W Izbie deputowanych podczas debaty nad interpelacją oświadczył Rouvier, iż rząd zamyśla rządzić z partją republikańską i że zredukuje wydatki o 60 miljonów. Minister wojny oświadczył się jako stanowczy zwolennik 3-letniej służby wojskowej, poddania seminarzystów i nauczycieli pod prawidła obowiązujące wszystkich co do tej służby, wreszcie uskarżał się z powodu niedostatecznej liczby żołnierzy na stopie pokojowej przemawiał za podniesieniem czynnego stanu kompanij, a zmniejszeniem ich liczby.

Porządek dzienny postawiony przez Julliego, a wyrażający rządowi nieufność, odrzuciła Izba 285 głosami przeciwko 139, poczem, jak już powyżej doniesiono, przeszła do zwykłego porządku dziennego.

Wedle obliczenia posłów z prawicy głosowało 130 członków tej partji przeciwko udzieleniu wotum nieufności. Wedle tego rozporządzałby rząd jeszcze czysto republikańską większością głosów jedenastu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 czerwca.

Hotel Angielski: Pp. L. Cieński z Okna. F. Hrymak z Ulchowek. B. Czaykowski z Wasylowa. T. Sommerstein z Tarnopola. J. Goldberg z Grzymałowa.

Z zbożowych targów

31. maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.— — 8 75	8 10 – 8 50	8.— – 8 55	8 25 – 8.75
Żyto	5.— 5.65	5.— – 5.50	5.— 5 45	5 20 – 5.75
Jęczmień	4.— – 7.—	.— – 6.70	4 — 6 70	4 25 – 7.25
Owies	4 — – 4.75	4 — – 4 50	3.70 - 4.50	4 10 – 4 50
Groch	4 75 7.—	4 50 7 —	4 25 6.5[illegible]	4 75 7 —
Wyka	3 80 4 50	3 85 – 4 40	3.50 4.50	4.— 4 75
Rzepak	— .—	— .—	9.— 9 —	9.— .—
Lnianka	.— .—	— —	— —	.— .—
Konic. czer.	25.– 44 –	22 – 42 –	22 – 40	25.– 40.—
Konic. biała.	— —	[illegible]0.– 48.–	37 50 –	40 – 55 –
Konic. szwed.	48 – 60 –	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 3 — 30 nominalnie **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·75 do 24·25 **Wiedeń 1 czerwca** Pszenica od 9·60 do ·—. Żyto od 6·70 do ·— Okowita 25·75 — do 26 —. — **Berlin 1 czerwca** Pszenica 187.— do 175·50 Żyto 128 50 do 132·—. Okowita 42·90 do 43·40 **Peszt 1 czerwca** Pszenica 9·15 do —·— Żyto 6·05 do —·—. Okowita 24·75 do 25·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 31. maja. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·40 Renta wspólna srebrna 82·60 Renta 4% złota 112.45. Renta 5% papierowa 96·95. Akcje banku austro-węgierskiego 885.— Akcje austrjackie kredytowe 282.50 Funty szterlingi 127·05. Napoleondory 10·09 —. Marki niemieckie 62·37½

Lwów. Z Izby handlowej, 31 maja 1887.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	204 75	207 75
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	221 50	224 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 15	100 15
„ „ „ 5 „ prem.	101 60	102 60
Banku krajowego 4½% w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 85	101 85
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ „	94 50	96 50
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·87	5 98
Dukat cesarski	5 91	6 02
Napoleondor	10 06	10·16
Półimperjał rosyjski	10·36	10·48
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 13½	1·15½
100 marek niemieckich	61.90	62 60

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegara lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.58	—.—	*6.20	12 23
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.3[illegible]	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.85	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

12)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— Przeciwnie, bankietowaliśmy po próbie z Hawksley'em i Rivinghamem — odparł St. Mar, nie zważając na przerażoną minę cioci Flory, którą taka swoboda zachowania się gorszyła do najwyższego stopnia.

Wieczór upłynął mniej wesoło niż zwykle, Grey'owie wyjechali w sąsiedztwo, Augustyn St. Mar miał jakiś ważny do napisania artykuł, Vera schroniła się do bibljoteki, aby wystudjować jeszcze kilka ustępów, w których zazdrosne oko krytyka, chciało jej zapewnić zupełne powodzenie. W obec zajęcia gości gospodarstwo zasiedli do wista, Helena zaś i Trevanion rozpoczęli partję szachów, która miała upozorować poufną ich gawędkę.

To też gdy około dziesiątej, Augustyn wpadł na chwilę do salonu, zapytując, czy nie ma kto interesu na pocztę w Fern-Hill, gdyż korzystając z pięknego wieczoru ma zamiar artykuł swój sam zaraz odnieść na stację, figury na szachownicy nie poruszyły się jeszcze.

— Heleno na ciebie kolej, szach królowi — zawołał po jego wyjściu Trevanion.

— Biedna Vera — mówiła miss Percival tymczasem. — Uczy się i uczy, dla kaprysu nielitościwego krytyka. Mógł jej przynajmniej dzisiaj dać pokój; musi być po próbie szalenie zmęczoną.

Miss Cassilis upadała rzeczywiście ze znużenia. Słysząc też o wycieczce St. Mar'a postanowiła skorzystać z jego nieobecności i orzeźwić się świeżością prześlicznej księżycowej nocy. — Myśl została w jednej chwili w czyn zamienioną, i otworzywszy po cichu drzwi na taras prowadzące, wybiegła z całą żywością dziewiętnastoletniego dziecka, które tylekrotnie powagę dojrzałej przybierało osoby.

Zresztą, przyrzekła sobie, iż nie pójdzie dalej jak do końca szpaleru, a dosięgnąwszy furtki, oparła się o nią, słuchając z dziwną przyjemnością tajemniczego powiewu, który poruszał z szelestem napół ogołoconemi konarami drzew wyniosłych. Wtem do owego mistycznego szeptu przyłączył się odgłos kroków szybkich.

Dziewczę odwróciło się z przestrachem. Zbliżająca się ku niej postać męzka, wzrostem ani ruchami nie przypominała St. Ma'ra. Nagle, jeden promień księżyca oświecił go tak dobrze, iż Vera cofnęła się z przerażeniem, a śliczne jej rysy śmiertelna pokryła bladość.

— Aha, madame; znalazłem panią nareszcie — syknął tryumfująco Gaspard de Frontignac. — Cóż to za pomyślna chwila dla mnie! Wymykasz mi się od pięciu lat, od pięciu lat napróżno cię wszędzie gonię; teraz nareszcie....

— Pozwól mi pan przejść — zawołała wyciągając rękę ruchem wyniosłym i nakazującym. — Nie wiem czego chcesz i nie znam cię wcale!

— Ty mnie nie znasz? *Ma chère*, nieprzerobna komedja! Zabawneby to było, żebyś nieznała margrabiego de Frontignac, skoro poślubiłaś....

— To nieprawda! — przerwała z tąż samą dumą, choć w oczach jej dzikie zabłysło przerażenie. — Nikczemny podstęp, z jakim chciałeś pan skorzystać ze słabości starego przyjaciela i nieświadomości dziecka, może tylko zasługiwać na miano tchórzostwa i podłości. Próżne są pańskie pretensje; zaprzeczając ci bowiem praw wszelkich, wzgardę rzucam w zamian!

— Zaprzeczyć praw ani możesz, ani byś śmiała — szydził przybysz nielitościwie. — Przy najlżejszym oporze wprowadzę w ruch języki, rzucę cię na pastwę ogólnej potwarzy. Nie cofnę się przed niczem; nazwisko twe przejdzie przez wszystkie sądowe instancje, a na mojem postawić muszę. Faktom zaprzeczyć nie można, tymczasem zaś, — tu rękę oparł poufnie o jej ramię — prawa moje stwierdzę....

Zanim zdołał dokończyć obelżywego zdania, zanim usta napastnika zdążyły dotknąć karminowych warg dziewczęcia dłoń jego silnem uderzeniem straconą została. Vera zaś z namiętnym okrzykiem radości rzuciła się ku St. Mar'owi, szukając schronienia pod opiekuńczem skrzydłem jego ramion, które natychmiast wiotką jej otoczyły kibić.

— Nikczemny tchórzu, czy dlatego znieważasz kobietę, iż sądzisz, że nikt się za nią nie ujmie? — zawołał drżącym z oburzenia głosem; hamując zaś gwałtowne uniesienie zwrócił się do miss Cassilis: — Uspokój się droga Vero, przy mnie jesteś zupełnie bezpieczną.

Pieniący się ze wściekłości Gaspard de Frontignac zastąpił im drogę.

— *Diable!* w mojej obecności, tego już za nadto. Panie, wypuść z ramion moję....

— Ani pański, ani niczyj rozkaz nie zmusi mnie do tego — odparł St. Mar zimno, przyciągając postać Very silniej ku sobie. — Cofnij się panie margrabio!

— I mnie to pan mówisz? Przysięgam na Boga, że odpowiesz mi za to. *Madame*, rozkazuję ci, abyś natychmiast opuściła ramię tego człowieka.

— Oh, *pouf*, — zaśmiał się St. Mar. — *Monsieur le marquis*, zapominasz, że nie jesteśmy na scenie. Proszę, pozwól nam przejść, inaczej zmusisz mnie do przywołania służby i odesłania cię władzy jako prostego włóczęgi, który cudze nachodzi ogrody. Cofnij się pan... (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)